

† BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

dwumiesięcznik homiletyczny

Nowa odsłona „Biblioteki Kaznodziejskiej” w 2025 roku

Szanowny Księżu,

w niniejszym pliku znajdzie Ksiądz materiały, które publikowane są w „Bibliotece Kaznodziejskiej”, najstarszej w Polsce pomocy homiletycznej, ukazującej się od 1906 roku w Poznaniu. „Biblioteka” chce towarzyszyć osobom duchownym w zdobywaniu serc ludzi dla naszego Pana. Zależy nam, by wspierać głosicieli słowa Bożego w osobistym zbliżaniu się do niego, a przez to być inspiracją w jego przygotowywaniu i przepowiadaniu.

„Pielgrzymi nadziei” – cykle tekstów:

- Nadzieja w Biblii
- Nadzieja w nauczaniu Kościoła
- Psalmi nadziei

Nowi autorzy: o. Józef Augustyn, o. Stanisław Biel, o. Leonard Bielecki, o. Grzegorz Ginter, Maria Miduch, bp. Damian Muskus, ks. Krzysztof Porosło, ks. Mariusz Rosik, ks. Teodor Sawielewicz, o. Wojciech Surówka

W „Bibliotece” znajdzie Ksiądz:

- Sugestie Programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce
- Sugestie słuchacza (przemyslenia i pytania osób świeckich)
- Komentarz biblijny
- Komentarze Ojców, świętych, papieży, ludzi Kościoła
- Homilie dla dorosłych, młodzieży i dzieci
- Myśli i inspiracje do codziennych kazań

- Wstęp, zakończenie, modlitwa wiernych na niedzielne i świąteczne msze św.
- Kazania okolicznościowe
- Sylwetki świętych
- Teksty na spotkania wspólnoty różańcowej
- Rozważania Godziny świętej
- Kazania na pierwszy piątek (dzieci i dorośli)
- Apostolstwo modlitwy (intencje modlitewne na dany miesiąc)
- Słuchając Franciszka (podsumowanie papieskich spotkań i wypowiedzi)
- Kazania na nabożeństwa fatimskie
- Rozważania drogi krzyżowej (dla dorosłych i dzieci), kazania pasyjne, homilie na Wielki Tydzień
- Homilie na Białą Tydzień
- Czytania na maj w 2025 roku: Maj z Maryją Królową Męczenników –świadków nadziei
- Czytania na czerwiec i październik
- Rozważania różańcowe (dla dorosłych i dzieci)

Koszt prenumeraty rocznej w 2025 roku:

Prenumerata drukowana: 330 zł

Prenumerata elektroniczna: 270 zł (.epub, .mobi, PDF, Word)

Zamówienia

„Bibliotekę” można nabyć:

- pod nr. tel.: 61 659 37 56 (Elżbieta Grześkowiak)
- pisząc na adres: prenumerata@swietywojciech.pl
- przez stronę internetową (www.bkaznodziejska.pl), zaznaczając, od którego numeru/miesiąca ma być przysyłana (nr 1 styczeń/luty; nr 2 marzec/kwiecień itd.)
- dokonując przelewu bankowego, zaznaczając, od którego numeru/miesiąca ma być przysyłana (nr 1 styczeń/luty; nr 2 marzec/kwiecień itd.)
Święty Wojciech Dom Medialny sp. z o.o.
ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
numer konta: 37 1020 4027 0000 1502 0031 6224

„Biblioteka” w Wordzie do wydruku

Każdy Prenumerator ma bezpłatny dostęp do dwóch elektronicznych i edytowalnych plików Word (z możliwością wydruku). Jeden zawiera całe wydanie „Biblioteki Kaznodziejskiej”, drugi składa się ze wstępu, zakończenia i modlitwy wiernych na niedzielne i świąteczne msze św. Aby uzyskać dostęp, prosimy przesłać wiadomość e-mail na adres: bkaznodziejska@swietywojciech.pl

Darmowy e-book

Od teraz i przez cały 2025 rok przy zakupie prenumeraty lub jej odnowieniu (w każdym momencie zakończenia dotychczasowej) otrzyma Ksiądz, wybraną przez siebie, książkę w wersji elektronicznej (e-book) Wydawnictwa Świętego Wojciecha. Listę dostępnych e-booków znajdzie Ksiądz na stronie: <https://www.swietywojciech.pl/ksiazki/e-booki>

W tym celu prosimy o kontakt: Elżbieta Grześkowiak, tel. 61 659 37 56
e-mail: prenumerata@swietywojciech.pl

Szanowny Księżu, serdecznie Księdza pozdrawiam. Z Panem Bogiem

Z wyrazami szacunku

ks. Jarosław Czyżewski
redaktor naczelny „Biblioteki Kaznodziejskiej”
czyzewski@swietywojciech.pl

„Rachel nie daje się pocieszyć...” (Jr 31,15)

Paweł Szpyrka SJ

Intencja ogólna na listopad: Módlmy się za wszystkich rodziców, którzy opłakują śmierć swojego syna lub córki, aby znaleźli wsparcie we wspólnocie oraz zaznali pokoju i pocieszenia Ducha Świętego.

Śmierć dziecka, syna lub córki, wiąże się z niewyobrażalnym cierpieniem... Trudno znaleźć słowa pocieszenia w obliczu tragedii odejścia dziecka. Może nawet lepiej nie szukać słów, które mogłyby dodatkowo zranić. Lepszą odpowiedzią w takiej sytuacji jest sama milcząca obecność; gotowość pomocy w codziennych obowiązkach; cierpliwe wysłuchanie osoby pogrążonej w rozpacz i żalobie... Zawsze pomaga modlitwa. I czas cierpliwego oczekiwania na pokój oraz pocieszenie płynące od Boga.

Płacz Racheli

Ewangelista Mateusz opisując historię zabicia z rozkazu Heroda dzieci w Betlejem (Mt 2,17n) przywołuje cytat z Proroka Jeremiasza (Jr 31,15). Kontekstem historycznym tej wyroczni jest zdobycie Jerozolimy przez Nabuchodonozora i uprowadzenie w niewolę jej mieszkańców. Zostali oni zesłani do Rama i tam wielu zabito. Jeremiasz wspomina eksterminację części narodu, której dokonują krwawi najeźdźcy. Nie giną jedynie dzieci, ale ich cierpienie jest szczególnie poruszające. Wraz z dziećmi ginie przyszłość Izraela; zagrożony jest jego byt. Rachel była drugą żoną Jakuba, matką Józefa i Beniamina – najmłodszych i najukochańszych synów Jakuba. Rachel umarła podczas porodu Beniamina. Jeremiasz nawiązuje do jej ofiary, która w obliczu zagłady wydaje się być bezowocna. Płacze po raz drugi jako matka narodu, gdyż jej potomstwo ginie. W Ewangelii mamy do czynienia z zapowiedzią odmiany tego losu. Ten, przeciwko któremu wymierzony był rozkaz, Jezus syn Maryi, przeżył eksterminację, uszedł do Egiptu; wrócił i odda swoje życie na krzyżu, aby dać życie wieczne w swoim Królestwie.

Na naszych oczach w wielu miejscach świata powtarza się dramat matek i ojców opłakujących śmierć swoich dzieci. Słyszymy o mordach i deportacjach dzieci na Ukrainie; w ubogich krajach Afryki i Ameryki Południowej dzieci są uprowadzane

i angażowane w lokalne konflikty zbrojne oraz mafijne wojny; kwitnie handel dziećmi i dziecięca prostytutka; skandal seksualnego molestowania małoletnich; wykorzystywanie ich niedoświadczenia i słabości fizycznej czy psychicznej niedojrzałości. Dorosli, którzy powinni być dla młodych ludzi przewodnikami, wspierającymi ich rozwój wychowawcami i opiekunami, stają się niestety w brutalnym świecie niekiedy ich demoralizatorami i oprawcami. Wiele rodzin oplakuje śmierć dzieci...

Historia Julii

Hejt wobec nastolatki z Lubina zaczął się w czasie nauki zdalnej. Rówieśnicy hejtowali tak długo, aż dziewczyna, 16-letnia Julia z Lubina, odebrała sobie życie. Jak opowiada jej matka, przez lata nikt nie był w stanie rozwiązać tego problemu, choć rodzice nastolatki zwracali się z tym do szkoły, nauczycieli i pedagogów. Zmieniła szkołę. Nękanie przeniosło się wraz z nią. Nawet jej śmierć nie przerwała spirali nienawiści! Nadal znajdują się hejterzy, którzy szydzą z tego, co ją spotkało, co spotkało zrozpaczonych rodziców. Jak to możliwe, że przez kilka lat nikt nie był w stanie tego przerwać? Przecież wszyscy dookoła wiedzieli, że była ofiarą niezasłużonej nienawiści. Przecież można się było domyśleć, jak to się może skończyć...

Statystyki przerażają. Szacuje się, że co piąty nastolatek przyznaje, że doświadczył przemocy w internecie: wyzywanie, ośmieszanie, poniżanie. Łatwo powiedzieć, że to wszystko przez internet. Ale przecież te okrutne słowa kierowali do Julii konkretni uczniowie szkoły podstawowej; czyjeś córki i synowie. Gdzie byli ich rodzice? Pewnie okaże się, że ze strony szkoły wszystko było w porządku; były odpowiednie procedury; interweniowano; w dokumentacji pewnie wszystko się zgadza. Ale przemoc nie ustawała. Jeśli hejt rzeczywiście doprowadził Julię do śmierci, szkoła z pewnością zawiodła...

Rozpacz Dawida

Absalom był synem króla Dawida. W odwecie za gwałt na jego rodzonej siostrze zamordował swojego przyrodniego brata Amnona. Został za to wygnany z królestwa. Po kilku latach uzyskał przebaczenie i mógł powrócić. Później jednak zbuntował się przeciwko ojcu, w Hebronie ogłosił się królem i zajął Jerozolimę. Podczas ucieczki po porażce w starciu z armią Dawida zginął tragicznie z ręki Joaba, dowódcy wojska – wbrew rozkazom królewskim. Dramatyczną historię konfliktu syna z ojcem opowiada Druga Księga Samuela (2 Sm, 13–19). Mimo jego niewierności ojciec rozpacza po śmierci syna: „Synu mój, Absalomie, synu mój, synu mój! Kto by dał, bym ja umarł zamiast ciebie? Absalomie, mój

synu, synu mój!”. Autor biblijny komentuje: „Tak więc zwycięstwo zmieniło się w tym dniu w żałobę dla całego ludu. Posłyszał bowiem lud w tym dniu wiadomość: «Król rozpacza z powodu swego syna». Tego dnia lud [zbrojny] zbliżał się niepostrzeżenie do miasta usiłując ukradkiem wejść do niego, tak jak ukradkiem wchodzi wojsko hańbą okryte, dlatego że uciekło z placu boju. Król zakrył swą twarz i wołał głośno: «Synu mój, Absalomie, Absalomie, synu mój, mój synu!» (2 Sm 19,3–5). Otoczenie nie rozumie zupełnie rozpacz króla opłakującego syna-zdrajcę. Mężny dowódca występuje nawet z oskarżeniem wobec niego i mówi mu: „Darzysz miłością tych, którzy cię mają w nienawiści, a nienawidzisz tych, którzy cię kochają”. Król pozostaje odosobniony w swoim bólu... Okazując słabość wydaje się w ręce swoich przeciwników. Nie ma oparcia... Zostaje odrzucony przez swoich poddanych. Nie ma wsparcia we wspólnocie, której przewodził... Absalom był dorosłym mężczyzną, nie był bezbronnym dzieckiem. A jednak jego tragiczna śmierć pobudziła ojca do żalu i rozpacz. Rodzice opłakując śmierć swoich dzieci, nie zwracają uwagi na ich wiek. Zawsze jest to dla nich dramatem, że umiera ten, kto był dla nich światłem i nadzieją; kto mógłby utrwalić pamięć o nich poza ich śmierć.

Historia trudnej relacji syna z ojcem, Absaloma z Dawidem, ukazuje siłę ojcowskiej miłości, wiernej i trwałej, która nie waha się stanąć po stronie dziecka. Z drugiej strony ukazuje samotność człowieka cierpiącego, który musi nie tylko nieść ból i rozpacz, ale mierzyć się równocześnie z postawą niezrozumienia i wrogości tych, którzy inaczej patrzą na to, co się stało. Być blisko, współ-odczuwać, przyjąć człowieka w jego cierpieniu, nie narzucając mu innej, „bardziej sprawiedliwej”, „bardziej słusznej” interpretacji dramatycznych wydarzeń; zmierzyć się z pokusą proponowania łatwych rozwiązań i wyjaśnień... Opłakiwać wraz z nimi... Cierpliwie czekać w pobliżu... Modlić się, aby znaleźli pokój i pocieszenie Ducha Świętego. To wielka łaska, o którą trzeba prosić Boga.

rok B

Pwt 6,2–6

PsalM 18,2–4.47.51

Hbr 7,23–28

Mk 12,28b–34

HOMILIA DO DOROSŁYCH

Całopalna ofiara czy duszący dym?

Kazimierz Zdziebko OMI

Jaka wiara, taka ofiara

Ilećroć czytam o całopaleniach i ofiarach składanych Panu Bogu, powraca we mnie wspomnienie ilustrowanej historii biblijnej, z którą przygotowywałem się do egzaminu przed pierwszą Komunią św. Ścisłej rzecz ujmując, przypominam sobie jeden z obrazów, który zapadł mi w pamięci, a przedstawiał ofiary składane przez Abła i Kaina. Z pierwszego ołtarza dym unosił się prosto do nieba, zaś z ołtarza Kainowego, snuł się po ziemi. Abel ofiarowywał dorodne zwierzę ze swego stada, zaś jego brat – marne płody. Jakaż zła była twarz Kaina, który z zazdrością i nienawiścią patrzył w stronę Abła... Aż chciałoby się zawołać: jaka wiara, taka ofiara! Wiele ich składano w Starym Testamencie, aby Boga uwielbić, przeproszać i błagać. Jakim, zatem, obrazoburczym ciosem dla Żydów musiały być słowa Jahwe, wypowiedziane przez proroka Izajasza: „Co mi po mnóstwie waszych ofiar? – mówi Pan. Syt jestem całopalenia kozłów i łoju tłustych cielców. Krew wołów i baranów mi obrzydła. (...) Przestańcie składania czczych ofiar! Obrzydłe mi jest wznoszenie dymu; święta nowiu, szabaty, zwoływanie świętych zebrań... Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Nienawidzę całą duszą waszych świąt nowiu i obchodów; stały Mi się ciężarem; sprzykrzyło Mi się je znosić!” (Iz 1,11–14)?

Jak my, katolicy, poczulibyśmy się, gdyby Pan Jezus w ten sposób wyraził się o naszych religijnych praktykach czy formach wyrażania naszej wiary. Przecież chodzimy co niedzielę do kościoła, przecież nie jemy w piątek mięsa, przecież odmawiamy pacierze poranne i wieczorne, przecież chodzimy na pielgrzymki,

idziemy w procesjach i wspieramy potrzebujących datkami do puszek, przecież składamy się na świąteczne paczki dla biednych... Ale ile tak naprawdę jest w tej przestrzeni pobożnych praktyk i dobrych uczynków autentycznej gotowości do realizowania miłości Boga i bliźniego, która odrzuca osądzanie, zawiść, zazdrość, złość, obmowy, oszczerstwa, nienawiść, wykluczanie i potępienie? Ile jest w niej tej gotowości do praktykowania miłosierdzia, przebaczenia, łagodności? Ile jest tego pragnienia naśladowania pięknego człowieczeństwa Jezusa Chrystusa?

Ile oznacza „niedaleko”?

Pan Jezus zwraca się do uczonego w Piśmie mówiąc, że ten jest „niedaleko od królestwa Bożego”, bo nie tylko potwierdza słuszność odpowiedzi Mistrza na zadane pytanie o „pierwsze ze wszystkich przykazań”, ale jednocześnie wykracza daleko poza prawne, rytualne pojęcie tego przykazania: „Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary”. Taka odpowiedź, z pewnością, nie zyskałaby aprobaty w gronie faryzeuszów. A między nami, katolikami...? Jakże często chwalimy Go wargami, chociaż sercem daleko jesteśmy od Niego, bo daleko, daleko jesteśmy od bliźniego. I to kryterium zdaje się określać, jakie jest to moje „niedaleko”...

Zapewne ten uczony w Piśmie jeszcze przez długi czas będzie musiał otwierać serce i rozum na zrozumienie i przyjęcie dobrej nowiny i nowego życia; jeszcze wiele trudnych weryfikacji będzie musiał dokonać w swoim „uczonym” umyśle, ale któż z nas – już Chrystusowych uczniów – nie musi tego robić także dzisiaj? Czyż to nie jest sedno nieustannego nawracania się i „składania codziennej ofiary za swoje grzechy”?

W jednej z homilii postawiłem pytanie: a gdyby tak Bóg powiedział, że postanawia okazywać miłość i miłosierdzie tylko tym, którzy Jemu okazują miłość, wdzięczność i szacunek, a pozostałych skazał na obojętność i zatracenie? On jednak „sprawia, że jego słońce wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45). Dlatego arcykapłan Jezus Chrystus ma prawo powiedzieć nam zdecydowanie: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego” (J 14,23). Ma takie prawo, bo w Nim Bóg objawia się ludziom jako Miłość bezwarunkowa i miłosierna, która oddaje życie, nie tylko za przyjaciół swoich.

Za i nigdy przeciw

Jezus Chrystus ma prawo oczekiwać od nas ofiary, bez duszącego dymu obłudy i zakłamania; ofiary miłości, która naśladuje piękno Jego człowieczeństwa, Jego dobroć i miłosierdzie. Bezwarunkowe realizowanie w życiu przykazania

miłości Boga i bliźniego czyni z nas przyjaciół Jezusa: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję... To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15,14.17).

Piękna ofiara całopalna jest tylko jedna: zawsze z Bogiem i w stronę Boga, a jeśli z Bogiem, to także z człowiekiem i ku człowiekowi.

10 LISTOPADA 2024, 32 NIEDZIELA ZWYKŁA

rok B

1 Krl 17,10–16

Psalm 146,6c–10

Hbr 9,24–28

Mk 12,38–44

SUGESTIE SŁUCHACZA

Ryzykantki

Maria Nowosadko

Wdowa. Słyszac to słowo uruchamiamy w sobie jakiś rodzaj współczucia. Być może myślimy, że to kobieta, które straciła poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Zarówno biblijne wdowy, gdzie kulturowo kobieta była mocno zależna od mężczyzny, jak i te współczesne, są w społeczeństwie jakoś osamotnione – jakby przez utratę męża traciły część swojej tożsamości albo znaczenie. Nie wiemy, jak się obchodzić z ich smutkiem, przestajemy zapraszać, bo mogą się czuć niezręcznie w towarzystwie i ostatecznie – mając niby dobre intencje – odsuwamy się od nich.

Jednak biblijne wdowy to wcale nie kruche, bezradne kobiety. Wdowa z Sarepty to ryzykantka. Zaufała Eliaszowi, uwierzyła w niemożliwe. To, co zrobiła nie było logiczne. Zaryzykowała, że karmiąc proroka nie nakarmi siebie i syna – a to oznaczało śmierć. Ale czyż nie taka ma być wiara?

Wdowa z Ewangelii św. Marka – zestawiona z faryzeuszami i obłudnikami, czyli ludźmi, którzy w głównym nurcie władzy robią to, co im się podoba, a jednocześnie stwarzają pozory prawych i trzymających się zasad. Wdowa zaś to kobieta biedna, skromna i pokorna. Trzeba mieć odwagę bycia sobą, bycia wiernym swoim wartościom, żeby stawać obok tych będących „na topie” i bez zawstyżenia wyznawać swoją wiarę. Nie w sposób krzykliwy głosząc na placach i ulicach, lansując się przed kamerami, ale prosto i niespektakularnie. Wrzucając grosz nie zyskała niczyjego podziwu i poklasku. Zobaczył to tylko Jezus, ale czy nie o to chodzi?

W dzisiejszych czytaniach zatrzymują mnie jeszcze słowa Eliasza: „nie bój się”. Myśląc o wdowach jestem przekonana, że się bały, że nie wystarczy im do pierwszego, że nie spłacą kredytu, że stracą pracę, że przyjdzie opieka społeczna. Lęk czasem jest potrzebny, jest jak radar, który ostrzega nas przed niebezpieczeństwem. Nie chodzi o to, żeby zupełnie się go wyzbyć, ale o to, by się nim nie kierować. Wdowa z Sarepty zaryzykowała, ale nie dlatego że nie odczuwała lęku, że nie widziała zagrożenia, ale dlatego że pokonała w sobie strach, że zaufała. Biblijne wdowy pokazują kobiecą wrażliwość, zdolność widzenia czegoś więcej i bardziej. Niewątpliwie jest to dar dla wspólnoty Kościoła.

rok B

Dn 12,1-3

Ps 16,5.8-11

Hbr 10,11-14.18

Mk 13,24-32

SUGESTIE SŁUCHACZA

Na niedzielę zapowiadają koniec świata...

Rafał Bernard

Czy Chrystus mówiąc o dramatycznych wydarzeniach i przyjściu Syna Człowieczego, zapowiedział koniec świata? Jeżeli tak, to czy możliwe jest, że się pomylił, wieszcząc te wydarzenia jeszcze za swojego pokolenia? Raczej niewłaściwą wydaje się myśl, że Chrystus chciał trochę postraszyć odbiorców, żeby zmotywować ich do pracy nad sobą. Nie była to także z pewnością jedna z wielu zapowiedzi końca świata, o których Woody Allen powiedział, że *na niedzielę zapowiadają koniec świata, a w poniedziałek i tak trzeba iść do roboty*. A może po prostu Chrystus jako człowiek nie znał całej przyszłości i nie w pełni obejmował zamiary Boga Ojca? Ostatnie zdanie Markowej Ewangelii wypowiedziane przez Niego samego zdałoby się na to wskazywać. Jak jednak pogodzić tę ograniczoną wiedzę z boską naturą Chrystusa? A może Chrystus miał na myśli nie jakiś rozumiany po ludzku katastroficzny moment w czasie, lecz raczej punkt zwrotny w historii człowieka, którą On zmienił swoją śmiercią i zmartwychwstaniem? Czy fragment z Listu do Hebrajczyków ukazuje właśnie koniec dawnego świata symbolizowanego przez ofiary kapłanów i nadejście czasów ostatecznych, w których Bóg przemówił do nas przez Syna, całkowicie zmieniając rzeczywistość i perspektywę? Czy więc żyjemy w czasach ostatecznych? I czy nie lepiej, aby każdy z nas skupił się na przeżywaniu swoich czasów ostatecznych w świetle Chrystusa?

Zapowiedzi dramatycznego końca czasów budzą lęk. Każdy boi się dramatycznych okoliczności śmierci. Czy naprawdę koniec musi być dramatyczny, z uciskiem, zaćmionym słońcem i spadającymi gwiazdami? Na szczęście to nie

zapowiedź tragedii, która kojarzy się z brakiem nadziei. Słowo daje bowiem nadzieję na szczęśliwą wieczność dla części ludzkości. Czy tej zapisanej w księdze, jak mówi prorocstwo Daniela? Ale jakiej księdze? I chyba nie z góry zapisanej – nie zgadzamy się na predestynację, prawda? Komu więc Słowo daje nadzieję? Czy odpowiedzią na to pytanie jest kojący fragment Psalmu 16., który łączy Bożą ścieżkę życia, pełnię radości i wieczne szczęście? Bardzo potrzebujemy nadziei, chcemy wybierać Boga nie z lęku, lecz z głębokiej ufności i przekonania, że tędy wiedzie najlepsza droga. A czy jest jakaś szansa dla tych, którzy mają się zbudzić „ku wiecznej odrazie”? Chyba nie możemy się pogodzić z tym, że niektórzy są już straceni, prawda? A czy Bóg może się z tym pogodzić?

24 LISTOPADA 2024, JEZUSA CHRYSYTA, KRÓLA WSZECHŚWIATA

rok B

Dn 7,13-14

Psalms: 93,1.2.5

Ap 1,5-8

J 18,33b-37

KOMENTARZE DO CZYTAŃ MSZALNYCH

Słowo Boże czytane u źródeł

Paweł Trzopek OP

Dn 7,13-14

Syn Człowieczy (hebr. *ben adam*; aramejski: *bar enasz*) to określenie niesłychanie ciekawe. W ewangeliami jest to jedyny tytuł, którym Jezus określa samego siebie (Mk 2,10; Mt 8,20; Łk 5,24; J 527 i wiele innych miejsc). W Starym Testamencie określenie to pojawia się u proroka Ezechiela, gdzie synem człowieczym jest nazwany przez Boga sam prorok. Dzisiaj w języku hebrajskim *ben adam* oznacza po prostu: „człowiek”. Takie też było pierwotne znaczenie tego terminu i po hebrajsku, i po aramejsku. W czytanej dzisiaj Księdze Daniela znajdziemy inne użycie tego określenia: w Danielowych wizjach mianem Syna Człowieczego jest nazwana niezwykle postać należąca do sfery nadprzyrodzonej. Wcześniejsze wersety, opuszczone w dzisiejszym czytaniu, szkicują scenę, na którą wkracza Syn Człowieczy: „Patrzałem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata Jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego koła – płonący ogień. Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego. Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł i otwarto księgi” (Dn 7,9-10). W obecność Bożej chwały wchodzi człowiek. W radykalnie monoteistycznym judaizmie koncepcja obecności człowieka w Bożej obecności, przy Bożym tronie w niebiosach, była nie do pojęcia. Chrześcijanie odczytali w tej wizji proroka Daniela zapowiedź przyjścia Syna Bożego jako prawdziwego Syna Człowieczego w tajemnicy Wcielenia. W pierwszej wizji Apokalipsy (1,9-20) Jan zobaczył kogoś

podobnego do Syna Człowieczego. Jest to zmartwychwstały Jezus. W kontekście dzisiejszych czytań warto zauważyć, że ma On w ręku klucze śmierci i Otchłani (w. 18), czyli posiada nad nimi władzę.

Jedynym wiecznym i nieprzemijającym Królem Izraela jest sam Bóg. Tymczasem Daniel przewiduje, że atrybuty boskiego panowania mają być przyznane panowaniu i władzy jakiegoś człowieka. Znajdziemy tu echo prorockiej zapowiedzi, jaką Bóg skierował do króla Dawida przez usta proroka Natana: „Kiedy wypełnią się twoje dni i spocznieś obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, który wyjdzie z twoich wnętrzności, i utwierdzą jego królestwo. On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzą tron jego królestwa na wieki. Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem, a jeżeli zawini, będę go karmił różgą ludzi i ciosami synów ludzkich. Lecz nie cofnę od niego mojej życzliwości, jak ją cofnąłem od Saula, twego poprzednika, którego opuściłem. Przede Mną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki” (2 Sm 7,12–16). Obiecany Dawidowi królewski Potomek miał otrzymać wieczną władzę i panowanie – podobnie jak Syn Człowieczy z dzisiejszego fragmentu Księgi Daniela. Chrześcijanie dostrzegli w obu prorocत्वach zapowiedź wiecznego panowania Wcielonego Syna Bożego i syna Dawida, Jezusa Chrystusa.

Ap 1,5–8

Dzisiejszy fragment, jak i cała Księga Apokalipsy, jest wręcz utkany z cytatów czy aluzji do tekstów Starego Testamentu. Co ważne i ciekawe, bardzo często teksty Starego Testamentu mówiące o Bogu w Apokalipsie odnoszone są do Jezusa Chrystusa.

Święty Jan nawiązuje do wizji Bożego tronu i wchodzącego przedeń Syna Człowieczego, o której czytaliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu.

Nawiązanie do fragmentu z Księgi Zachariasza: „Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha pobożności. Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym” (Za 12,10). Do tego samego proroctwa odniesie się w swej Ewangelii św. Jan, mówiąc o przebicciu boku Jezusa na krzyżu: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem – Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła

krw i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana. I znowu na innym miejscu mówi Pismo: Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (J 19,31–37).

J 18,33b–37

Dzisiejszy fragment Janowej Ewangelii wyjęty jest z opowiadania o procesie Jezusa przed Piłatem. Kolejne sceny tego opowiadania konsekwentnie pokazują Jezusa „wewnątrz”, a Jego przeciwników „na zewnątrz”. Piłat zaś przechodzi pomiędzy tymi przestrzeniami i raz rozmawia z tłumami, a raz z Jezusem. Cały opis ułożony został przez Ewangelistę jako seria następujących po sobie scen – jak w dramacie, sztuce teatralnej. Kulminacyjna scena tego dramatu to wyprowadzenie Jezusa na zewnątrz do tłumów, posadzenie Go na krześle sędziowskim (trybunale) i ogłoszeniem Królem Żydowskim (J 19,14). Napięcie między tym, co wewnątrz, a tym, co na zewnątrz, jest mocno osadzone w starotestamentalnej tradycji i w sposobie myślenia. W Starym Testamencie na zewnątrz pozostawali nieczyści, trędowaci, przestępcy, ci, którzy nie należeli do ludu wybranego. Czwarty Ewangelista paradoksalnie umieszcza żydowskie elity – kapłanów, uczonych – na zewnątrz, w sferze nieczystości, odrzucenia.

Scena rozgrywa się „wewnątrz”, czyli w przestrzeni świętej, czystej, wybranej. W jej centrum znajduje się sam Jezus. Dialog Jezusa i Piłata jest skonstruowany według zasad kompozycji dialogu objawieniowego – podobnie jak np. dialog z Nikodemem w rozdziale trzecim. Przez serię pytań i odpowiedzi Jezus doprowadza swego rozmówcę do zmieszania, a następnie objawia mu prawdę dotyczącą swojej misji. W tym przypadku Jezus prowadzi Piłata od niezrozumienia do odkrycia królewskiej godności tego, który był podsądnym. Otwarte wyznanie Jezusa jest daniem świadectwa prawdzie. Odpowiedź Piłata: „Cóż to jest prawda?” (J 18,38) sugeruje, że nie jest on z prawdy, czyli nie słucha głosu Jezusa. Warto tu przywołać obraz owiec słuchających głosu pasterza (J 10,4).

W ósmym rozdziale Pierwszej Księgi Samuela zajdziemy poruszające opowiadanie o tym, jak Izraelici odrzucili bezpośrednie Boże panowanie i zapragnęli stać się jak inne narody oraz mieć swojego ludzkiego władcę. Bóg stwierdził wtedy: „Mnie odrzucają jako króla nad sobą” (1 Sm 8,7). Teraz w Osobie Jezusa Bóg ustanowi swojego prawdziwego Władcę i Króla nad ludem wierzących. W panowaniu Jezusa zrealizuje się idea Bożego królestwa, o której wspomina sam Chrystus w dzisiejszej Ewangelii.

170 rocznica ogłoszenia dogmatu

rok C

Rdz 3,9–15.20

Psalms 98,1–4

Flp 1,4–6.8–11

Łk 1,26–38

HOMILIA DO MŁODZIEŻY

Nowy trend dla ludzkości

ks. Jędrzej Machalski

Moja babcia mawiała, że z rzeczami niemożliwymi jest tak: wszyscy wiedzą, że coś jest niemożliwe do zrobienia, więc tego nie robią, aż przychodzi ktoś, kto tego po prostu nie wie i on to robi. Co prawda, nie do końca tak było z Chrystusem. Dostrzegam jednak pewne podobieństwa, ale zacznijmy od „początków”.

W Księdze Rodzaju poznajemy Boga jako tego, który z bezładu i ciemności tworzy piękny i dobry świat. Zaprasza do współpracy ludzi stworzonych na swój obraz i podobieństwo. W Jego imieniu mają oni wprowadzać do świata jeszcze więcej harmonii i piękna. Poddaje ich jednak próbie, by sprawdzić czy potrafią być Mu wierni (myślę, że nie będzie nadużyciem spojrzeć na historię grzechu pierworodnego jak na próbę, ale jednocześnie szansę). Z kolejnych stron Biblii dowiadujemy się, że ludzie nie zdają tego testu.

A jednak Bóg zamiast się rozgniewać, od razu obiecuje im ratunek! (to potomek, który zmiażdży głowę węża). Co nie oznacza, że nie poniosą konsekwencji swojej decyzji. Na pierwszy ogień idą relacje między ludźmi a Bogiem oraz relacje międzyludzkie. Od tego momentu ludzkość stacza się jak po równi pochyłej oblewając kolejne testy (Kain, Noe, wieża Babel). Bóg jednak konsekwentnie wprowadza w życie swój plan ratunkowy. Ze wszystkich ludzi na ziemi wybiera rodzinę Abrama, później znanego jako Abraham. Zawiera z nim przymierze obiecując, że przez jego rodzinę będzie błogosławił wszystkim rodzinom świata. Poddaje go licznym próbom, z których czasem wychodzi on zwycięsko, a czasem nie. Gdy rodzina Abrahama rozrasta się i staje się narodem, Bóg ponawia

swoją propozycję przymierza. Wędrujący po pustyni Izraelici mają wiele okazji, aby zaufać Bogu, że zatroszczy się o to, co będą jedli i pili, ale oni Mu nie ufają. W Ziemi Obiecanej sprawy układają się podobnie. Nawet ludzie wybrani przez Boga, jak król Dawid, czasem zawodzą i muszą ponosić konsekwencje swoich złych decyzji.

Uważny czytelnik Biblii może zacząć się zastanawiać: kiedy to się wreszcie skończy? Czy kiedyś pojawi się ktoś, kto pomyślnie przejdzie próbę i wyznaczy „nowy trend” dla reszty ludzkości?

I tak dochodzimy do wypełnienia się obietnicy z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, do Nowej Ewy i Nowego Adama. Przyjrzyjmy się najpierw tej pierwszej.

Bóg wybiera dziewczynę z Nazaretu. Przygotowuje ją sprawiając, że „od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmyzy grzechu pierwородnego” (jak napisze dokładnie 170 lat temu papież Pius IX ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny). Bóg ma dla Maryi nietuzinkową propozycję. I tu następuje niezwykły zwrot akcji i koniec buntu z ogrodu Eden, w którym ludzie postanowili odrzucić Boży pomysł i rządzić światem na własnych zasadach. Pokorna dziewczyna z Nazaretu przyjmuje Bożą wolę, całkowicie Mu się podporządkowując (stając w roli tej, która służy). Wierzy Bożym zapewnieniom o zstąpieniu na Nią Ducha i o mocy Najwyższego, która ma Ją okryć. Maryja pomyślnie przechodzi próbę i wyznacza „nowy trend” dla ludzkości (Nowa Ewa).

Ten nowy „trend” wypełni się w życiu zapowiedzianego w Księdze Rodzaju potomka – w Jezusie z Nazaretu, którego nazywamy Nowym Adamem. Gdy po przyjęciu chrztu nad Jordanem, Jezus udaje się na pustynię, to po czterdziestu dniach bez jedzenia i wody przechodzi próbę. I tu wydarza się coś niespodziewanego – Jezus zdaje ten test. Niektórzy egzegeci twierdzą, że „kuszenie” w języku Biblii może także oznaczać poddawanie kogoś próbie. Czyżby Bóg Ojciec naprawdę musiał się przekonać czy Jego Syn pozostanie Mu wierny? Mówi się, że Jezus zdał ten test ze względu na nas. Jego przykład uczy, że Szatan często wykorzystuje to, co trudne w naszym życiu, żeby nas skłócić z Ojcem. Pan Jezus uczy nas także, jak powinniśmy odpierać pokusy. A gdy dla Chrystusa przychodzi czas ostatecznej próby, On w Ogrodzie Oliwnym zostawia nam wzór do naśladowania, żebyśmy zawsze na pierwszym miejscu stawiali wolę Boga.

Wiara chrześcijańska to nie tylko pakiet pouczeń i wzorów do naśladowania. Święty Paweł pisze: „Postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała” (Ga 5,16). Czy nie tym jest właśnie „nowy trend” dla ludzkości? Życie według Ducha, w Jego mocy i mądrości, możliwe dzięki Chrystusowi, który jako Nowy Adam na drzewie pokonał tego, który niegdyś na drzewie zwyciężył. I dzięki tej łasce, Maryja, jako Nowa Ewa, odzyskuje przez wierność to, co Ewa straciła przez niewierność.

HOMILIA DO DZIECI

Antywirus

ks. Jarosław Czyżewski

Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. Spróbujmy rozszyfrować dwa pierwsze słowa. Zaczniemy od drugiego: „poczęcie”. Ten wyraz brzmi podobnie do słowa „początek” (*można wcześniej dzieci spytać, z czym im się kojarzy termin „poczęcie”*). Poczęcie to początek życia człowieka. Gdy mama i tata bardzo się kochają, to owocem ich miłości jest dziecko. Biolodzy powiedzą nam, że kiedy taka specjalna komórka mamy połączy się z taką specjalną komórką taty, wtedy pojawia się nowy człowiek, jeszcze bardzo maluteńki. Jednak on bardzo szybko rośnie mieszkając pod sercem mamy (ciąża). Po około dziewięciu miesiącach ten nowy człowiek rodzi się. Każdy z nas był poczęty, to znaczy każdy ma swój początek życia.

Zatem dzisiejsza uroczystość mówi nam o początku życia Maryi pod sercem Jej mamy, która miała na imię Anna. Tata Maryi miał na imię Joachim. Zatem, jeżeli 8 grudnia obchodzimy Poczęcie Maryi, czyli początek Jej życia, to kiedy przypadają Jej urodziny? (*dodajmy szybko 9 miesięcy...*). 8 września.

Przejdźmy teraz do drugiego, a w zasadzie pierwszego, słowa: „niepokalane”. Byśmy jednak mogli je zrozumieć, musimy przenieść się do... Raju (*można spytać dzieci o nazwę pierwszej księgi Biblii oraz co pamiętają o stworzeniu świata*). Pan Bóg, gdy stworzył Adama i Ewę dał im wszystko, mogli ze wszystkiego korzystać. Byli szczęśliwi. Czuli się w pełni kochani przez Pana Boga. Przestrzegł On ich jednak, by nie jedli owocu z pewnego drzewa, które było w ogrodzie rajskim. Ten zakaz to nie kaprys Pana Boga. Wynikał on z Jego miłości do ludzi, gdyż owoc tego drzewa mógł im bardzo zaszkodzić. Niestety Adam i Ewa skuszeni przez złego ducha nie posłuchali Pana Boga – popełnili

grzech. Uwierzyli złemu duchowi, który przekonał ich, że Pan Bóg – zakazując jedzenia z owocu z tamtego drzewa – czegoś im nie chce dać, że nie chce ich szczęścia, że ich nie kocha. Nazywamy ten grzech grzechem pierworodnym – czyli pierwszym, który pojawił na świecie. Pan Bóg jednak nie przestał kochać ludzi. Nie obraził się. Przeciwnie – obiecał wtedy w Raju, że przyjdzie potomek, który zniszczy zło i doprowadzi człowieka do jedności z Panem Bogiem. Tym Potomkiem jest Pana Jezus, syn Maryi.

Byśmy mogli lepiej zrozumieć, co stało się wtedy w ogrodzie rajskim, to wyobraźcie sobie, że jesteście w parku rozrywki. Rodzice pozwalają wam, by cały dzień tam się bawić, godzą się, by korzystać ze wszystkich atrakcji. Przestrzegają jednak, byście nie wchodzili do budynku, w którym jest prąd. I ten zakaz nie wynika z widzimisię rodziców, ale z ich miłości do was. Nie chcą bowiem, by stała się wam krzywda. I wtedy zły duch podsuwa myśl, że rodzice nie chcą waszego szczęścia, waszej zabawy, że właśnie w tamtym budynku jest najlepsza atrakcja. Jednak, gdy weszlibyście do tego budynku i dotknęli urządzeń, stałaby się wam krzywda. Zły duch chce naszego nieszczęścia, chce, byśmy siebie nawzajem nie kochali i sobie nie ufali, chce nas ze sobą poróżnić.

Grzech, który popełnili Adam i Ewa – grzech pierworodny – do dziś przechodzi z człowieka na człowieka. Jako ludzie przekazujemy sobie ten grzech, gdy zaczyna się nasze życie (poczucie). Czy to sprawiedliwe? Przecież my tego grzechu nie popełniliśmy. Odpowiedź jest dwojaka: słowo „grzech” może nas zmylić, gdyż grzech pierworodny to nie nasza wina. Przy każdym innym grzechu mówimy o grzechu osobistym, gdzie jest nasza wina, dlatego modlimy się w *Ojciec nasz: i odpuść nam nasze winy...*

Po drugie: jako ludzie jesteśmy ze sobą połączeni. Dlatego – przez sam fakt, że jesteśmy ludźmi – mamy np. nos, serce, nogi. Grzech pierworodny to jednak nie coś związanego z naszym ciałem, ale duszą, nie czymś, co jest zewnętrzne, ale wewnętrzne.

Jaki sakrament przyjęliśmy jako pierwszy w życiu? (*chrzest*). Pan Bóg wtedy zanurzył nas w swojej miłości, mówiąc nam, że jesteśmy Jego kochanymi dziećmi. Chrzest niszczy grzech pierworodny. Niestety zostają w nas skutki grzechu pierworodnego – np. czasem brakuje nam sił, by wybrać dobro. To trochę tak jak z wirusem w komputerze – antywirus niszczy i usunie wirus, jednak niektóre rzeczy na komputerze gorzej działają, bo wirus narobił szkód.

Maryja, ze względu na to, że miała zostać Mamą Pana Jezusa, nie miała grzechu pierworodnego. Czy to oznacza, że Matce Bożej było łatwiej w życiu?

Czy mogła popełnić jakiś grzech? Tak. Dlaczego? A kto jeszcze, o kim dziś wspominaliśmy, był bez grzechu pierworodnego? (*Adam i Ewa*). Maryja była w takiej samej sytuacji, jak Adam i Ewa w Raju, zanim zgrzeszyli. Mogła zatem powiedzieć Bogu „nie”, tak samo jak Adam i Ewa. Jednak Maryja nigdy – przez całe swoje życie – tego nie zrobiła. Zawsze ufała Panu Bogu i nie zwątpiła w Jego miłość. Dlatego Maryja pomaga nam odpierać złe pokusy. Jest z nami zawsze, by nas strzec i wspierać. Pomaga nam ufać Panu Bogu w każdej sytuacji.

25 GRUDNIA 2024, NARODZENIE PAŃSKIE

rok C

Iz 52,7–10

Psalms 98

Hbr 1,1–6

J 1,1–18

HOMILIA DO DOROSŁYCH • PASTERKA

Wpisać się w tę historię

ks. Mariusz Pohl

Tylko dwukrotnie w ciągu roku msza musi być odprawiona w środku nocy: to Pasterka i Wigilia Paschalna. Ciemności nocy mają tu swoją ważną wymowę: w Wigilię Bóg przychodzi do ludzkości pogrążonej w ciemnościach, aby być z nami i swoją obecnością wnieść w nasze mroki boskie światło. A na Wielkanoc przez swoje Zmartwychwstanie raz na zawsze wyprowadza nas z ciemności ku światłu nowego życia.

My jednak nadal jesteśmy pogrążeni w mrokach i chyba nie widzimy, by na świecie było jaśniej. Mało tego: wydaje się, że przyszłość jawi się jeszcze ciemniej. I właśnie dlatego rozpoczynamy dziś Rok Jubileuszowy 2025, by w tych ciemnościach dostrzec światło nadziei. Faktycznie: tylko nadzieja pochodząca od Boga może rozświetlić nasze mroki. Ludzkie prognozy są raczej pesymistyczne, jeśli nie wprost beznadziejne.

Ale wtedy też tak było. Naród wybrany i cała ludzkość, kroczyły w ciemnościach przez czas mroków i pogaństwa. Panował Cezar August, wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz, Izrael żył pod okupacją, a Rzymianie próbowali na siłę narzucić mu pogańskie obyczaje. To rodziło opór, ale z tego powodu religia Izraela schodziła na pozycje obronne, zamykała się za murami Prawa i sama skazywała na getto. To sprzyjało fundamentalizmowi, nieufności, fanatyzmowi religijnemu i szukaniu sposobów na przetrwanie. Kto wie, czy i dzisiaj nie jesteśmy świadkami takich tendencji w różnych zakamarkach Kościoła, zwłaszcza w Polsce.

I właśnie do takiej społeczności, takiego narodu, w takiej sytuacji i trudnych realiach przychodzi Zbawiciel. Przychodzi w zupełnie inny sposób niż się spodziewano. Żydzi, a szczególnie zeloci, oczekiwali Mesjasza wodza i wojownika, który nie tylko ich wyzwoli spod panowania rzymskiego, ale wywalczy panowanie nad całym światem. Faryzeusze spodziewali się, że Mesjasz jeszcze bardziej uściśli Prawo i wyjaśni jego zawilości. Saduceusze liczyli na znormalizowanie stosunków politycznych i pokojowe ułożenie się z władzą.

Zgodnie z którym modelem i wzorcem miałyby przyjść Mesjasz? Do czego oczekiwań miałyby dostosować się Bóg? Jedno jest pewne: gdyby Jezus przyszedł z mocą, chwałą i władzą, w całym majestacie, wtedy na pewno wpisałby się w ten upolityczniony i czysto światowy scenariusz zbawienia. Ludzie byliby zadowoleni, ludzka próżność byłaby mile polectana, jak grzyby po deszczu zaczęłyby powstawać różne mesjańskie partie, prześcigające się w szukaniu względów u Mesjasza i Jego Matki. A Szatan z radości zacierałby kopytka, by jego władztwo pozostałoby niezagrożone; mało tego rozkwitałoby jak nigdy dotąd.

I dlatego Bóg posłał na świat swojego Syna w sposób, jakiego nikt się nie spodziewał. Urodził się nie w pałacach czy klinikach położniczych, lecz w stajni. Na Jego narodziny czekały nie wiwatujące tłumy jak na konklawe, lecz zamknięte na głucho drzwi domów. Witwały Go nie przedstawicielstwa rządów i ambasad, lecz prości pasterze. A urodziła Go nie jakaś królowa czy celebrytka, lecz prosta, nieznaną nikomu dziewczyna. Bóg zaskoczył wszystkich, bo nie jest zakładnikiem naszych wyobrażeń i oczekiwań, lecz sam tworzy historię.

Natomiast to my mamy się w tę historię wpisać. Wzorem w tym jest nam najpierw św. Józef. Na pewno dla swojej żony i dziecka, które lada moment miało przyjść na świat, chciał jak najlepiej. Ale gdy jego zabiegi i prośby nie przyniosły rezultatu, nie poddał się rozpacz, tylko wykorzystał taką szansę i opcję, jaka akurat była dostępna: grotę dla zwierząt. Kto wie, może to było opatrnościowe, by przynajmniej młoda Matka i Noworodek mieli ciszę, ciepło, przytulność i spokój, którego pewnie zabrakłoby w przepełnionej gospodzie.

Dalej wzorem są nam pasterze z pobliskich pastwisk. Gdy usłyszeli anielskie objawienie bez wahania zostawili stada i pobieźli do Betlejem, by zobaczyć to, co się stało i złożyć swój prosty hołd. Pewnie niewiele zrozumieli, ale nie powstrzymało to ich od decyzji i ryzykownej nocnej wyprawy. Jak bardzo taka postawa przydałaby się nam, którzy ciągle szukamy „jeszcze lepszych uzasadnień”, wymówek, asekuracji – żeby tylko nic nie robić.

Boże Narodzenie to dla nas wciąż aktualne wezwanie, by nie poprzestawać tylko na uczuciach, nastrojowych wzruszeniach i potrawach wigilijnych, lecz by szukać jak Józef, ruszyć z miejsca jak pasterze, kontemplować jak wół i osioł. Może wtedy Jezus narodzi się także w nas?

HOMILIA DO DOROSŁYCH • MSZA W DZIEŃ

Biada ci, jeżeli nie zrodzi się w tobie

Marcin Wrzos OMI

Jesteście pięknie ubrani. W tym dniu jest nas więcej niż zazwyczaj w kościele. I bardzo dobrze, bo mamy w sobie przekonanie, że wspominamy coś ważnego w historii świata. Oto Bóg stał się człowiekiem, gdzieś na peryferiach ówczesnego świata, w Betlejem nieznannej szerzej miejscowości – jak mawia papież Franciszek. W nocy, podczas mszy świętej pasterskiej, rozpoczęliśmy świętowanie. Pomagają nam w tym symbole: stajenka i żłóbek, gwiazda betlejemska, choinki, światła (*dziękuję za ich przygotowanie*). Pomagają także domowe spotkania rodzinne – kiedy jesteśmy bardziej razem, kolacja wigilijna, dzielenie się opłatkiem, kolędy, zapach pierników i czystości... W Ewangelii według św. Łukasza czytaliśmy w nocy o skromnym przyjsciu na świat Bożego Syna, w betlejemskiej stajni, pośród pasterzy i prostego ludu. Nie zatrzymujemy się jednak jedynie na tych znakach, choć są one ważne. Pójdźmy dalej i głębiej. Pomogą nam w tym biblijne czytania.

To była druga wielka niewola dla Żydów – niewola babilońska (pierwsza to była w Egipcie). Żydzi nie wierzyli, że ich los się zmieni. Byli wykorzystywani jako niewolnicy do najgorszych i najbardziej wstydlivych prac, nie mogli modlić się oficjalnie w synagogach, a ich świątynia została zniszczona w 586 r. przed Chr. przez króla Babilonii (Nabuchodonozora II). To ostatnie było szczególnie istotne, ponieważ mieli świadomość, że Bóg już nie mieszka między nimi, że im nie błogosławi, że zostali sami, bo nie ma świątyni. Niewola ta była, według

ich interpretacji, skutkiem odejścia od Boga. Proroctwo Izajasza, które powstało w tym czasie, daje nadzieję. Oto przyjdzie Bóg, a w dalszym znaczeniu Mesjasz, który da im wolność, pozwoli odbudować zgliszczą Jeruzolimy, w tym świątynię, da im nowe życie. Tak też się stało (w 538 r. przed Chr.). To Słowo jest również dla nas, dla mnie. Może czujesz się zniszczony, zmęczony, przegrany. Bóg mówi, że chce cię odbudować, może odbudować twoje życie: rodzinę, sytuację w pracy, na uczelni, w szkole, na plebanii, w klasztorze. Wołaj do Niego, aby narodził się w tobie, wśród twoich trudnych sytuacji. Adam Mickiewicz tak ujął tę prawdę: „Wierzysz, że Bóg zrodził się w Betlejemskim żłobie? Lecz biada Ci, jeżeli nie zrodził się w tobie...” (*Zdania i uwagi*, zbiór aforyzmów z lat 1833–1835).

Święty Jan w Ewangelii, którą słyszeliśmy, jest skrótowny. Scenę z Betlejem opisuje językiem filozofów. Nie ma w niej mowy ani o żłóbku, ani o pasterzach, ani o spisie ludności, ani o ciemnej nocy, a nawet o gwieździe... On wyciąga wnioski, a do tego udowadnia swoim czytelnikom, że to ledwo co narodzone Dziecię jest Bogiem. Niektórzy, kiedy pisał Ewangelię, mówili, że niemożliwe, aby Bóg Przedwieczny stał się człowiekiem, że niemożliwe, aby narodził się gdzieś na końcu świata, w „pachnącej” nawozem stajni, że niemożliwe, aby Bóg, który istniał od zawsze, narodził się na ziemi i miał początek życia... Jan pisze, że to nie tak. Chrystus, czyli Słowo (warto czasem czytać w prywatnej lekturze ten fragment Ewangelii, zamieniając „Słowo” na „Chrystus”), był od zawsze, od początku, był przy stworzeniu świata, i z miłości do nas stał się człowiekiem, czyli wcielił się. On jest jasnością, która rozprasza nasze ciemności, i dzięki Niemu staliśmy się ukochanymi dziećmi Bożymi... Ta Ewangelia, choć w trudnych słowach, mówi nam, że jesteśmy kochani przez Boga, że jesteśmy powołani do szczęścia. Każdy z nas bez wyjątku. Każdy. Może dziś tak się nie czujesz, może była kolejna świąteczna wojna domowa o byle co, a może nie pojechałeś do nikogo na święta, ani nikt do ciebie nie przyszedł i czujesz się sam. Kompletnie sam. Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* napisał: „Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On może mi pomóc”.

List do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, który przeczytaliśmy jako drugi, akcentuje, że Bóg przemawia do nas przez Chrystusa – Syna nowonarodzonego. Może też przemawiać przez nas. Gdy karmimy się Jego Słowem, Ciałem i Krwią, zanośmy po Eucharystii Go świadomie w miejsca, gdzie jesteśmy: do naszych domów, urzędów, wspólnot.

Symbole są bardzo ważne. Dobrze, że śpiewamy kolędy, mamy choinki, stajenkę, gwiazdę betlejemską, dobrze, że spotykamy się rodzinnie, łamiemy się białym chlebem, może jest bardziej czysto niż zazwyczaj. Zróbmy krok dalej. Dzień po tym, gdy rozpoczął się w Kościele Rok Święty po hasłem „Pielgrzymi nadziei”, w roku liturgicznym zatytułowanym tak samo zanieśmy Go tam, gdzie na co dzień żyjemy. Nie tylko przez słowo – może czasem – ale przez ewangeliczny sposób życia. Na koniec, wam i sobie, dedykuję modlitwę-wiersz św. Matki Teresy z Kalkuty pt. *Wtedy jest Boże Narodzenie*:

Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata
i wyciągasz do niego ręce,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy milkniesz,
aby wysłuchać,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy rezygnujesz z zasad,
które jak żelazna obręcz uciskają ludzi w ich samotności,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy dajesz odrobinę nadziei „więźniom”,
tym, którzy są przytłoczeni ciężarem fizycznego,
moralnego i duchowego ubóstwa,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, kiedy rozpoznajesz w pokorze,
jak bardzo znikome są twoje możliwości
i jak wielka jest twoja słabość,
jest Boże Narodzenie.

Zawsze, ilekroć pozwolił, by Bóg
pokochał innych przez ciebie,
zawsze wtedy
jest Boże Narodzenie.

Co podarujesz Jezusowi?

Danuta Szelejewska

Czy mam jeszcze coś zrobić? – zapytała sekretarka. Bardzo zajęty dyrektor spojrzął na zegarek i na kalendarz. Powinniśmy już dawno być poza biurem. Teraz i tak więcej się nie załatwi. Sekretarka uśmiechnęła się. Jest tu jeszcze spis prezentów gwiazdkowych dla pańskiego syna. Niech pan nie zapomni o świętach Bożego Narodzenia. – Dobrze, że przynajmniej pani o tym pamięta – westchnął zapracowany dyrektor. – Obawiam się, że moje biedne dziecko gniewa się trochę na mnie. I może ma rację. Tak mało czasu poświęcam rodzinie. Gdy wracam do domu wieczorem, synek jest już w łóżku. Prawie nigdy nie rozmawiamy ze sobą. Ale przynajmniej w Boże Narodzenie chcę, by otrzymał piękny prezent.

– Zróbmy tak: niech pani kupi prezent, bo ja nie mam czasu. Sekretarka otworzyła list, skupiła się na jego treści, po czym gwałtownie potrząsnęła głową: – Zawsze wypełniam pańskie polecenia, ale tym razem jest to niemożliwe. – Dlaczego? Czy jest możliwe, by nie było czegoś, o co prosi ośmioletnie dziecko? Czego sobie życzy? Proszę mi pokazać ten list. – „Drogi tatusiu, jako prezent gwiazdkowy chciałbym, abyś przez następny rok wygospodarował dla mnie każdego (albo prawie każdego) dnia pół godziny. Nic więcej. Twój syn Fabrycy” (por. B. Ferrero, *Prezent dla Fabrycego*).

Święta Bożego Narodzenia to czas prawdziwego pokoju. W atmosferze radości i rodzinnego ciepła cieszą się wszyscy. Ważność dzisiejszej uroczystości podkreślona została przez świętego Jana Ewangelistę, przedstawiającego Jezusa na tle Jana Chrzciciela: „Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie” (J 1,15). Prorok znad Jordanu, świadomy powierzonej sobie misji, całym życiem świadczył o wielkości Chrystusa.

Z faktu Bożego Narodzenia cieszą się nie tylko ludzie żyjący w czasach współczesnych. Mesjasz był już zapowiadany i oczekiwany w starotestamentalnych prorocत्वach. Uważnie wsłuchiowano się w zapowiedź Izajasza: „Zabrzmiście radosnym śpiewaniem, wszystkie ruiny Jeruzalem! Bo Pan pocieszył swój lud, odkupił Jeruzalem. Pan obnażył już swe ramię święte na oczach wszystkich narodów; i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga” (Iz 52,9–10). Pomimo tego, że Jezus narodził się ponad dwa tysiące lat temu, sprawa Jego obecności wśród nas niczego nie straciła ze swej aktualności. Dzięki Niemu łatwiej jest stać się lepszym człowiekiem i rozpocząć nowe życie.

Jezus Chrystus pomaga nam wytrwale dążyć do życia wiecznego. Skutecznie umacnia nas w walce z pokusami oraz grzechem. Nadziei dodają słowa autora Listu do Hebrajczyków: „Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach” (Hbr 1,3). Chrześcijanin nie waha się postępować zgodnie z nauką Chrystusa, który po to przyszedł na świat, aby nauczyć nas kochać. W chwale nieba jest również miejsce dla nas: dla ciebie i dla mnie.

Ośmioletni Fabrycy najbardziej ucieszyłyby się z czasu otrzymanego od zaprawianego ojca. A co ty podarujesz Jezusowi? Jaki jest twój prezent dla nowonarodzonego Pana? Radość Bożego Narodzenia musi znaleźć odzwierciedlenie w dobrych uczynkach. Dostrzegając Jezusa w każdym napotkanym człowieku, wyciągnijmy pomocną dłoń do tych, którzy z niecierpliwością czekają na naszą miłość. Czynmy dobro nie tylko dzisiaj czy podczas najbliższych dni, gdy przepełnieni jesteśmy świąteczną atmosferą. Również w zwykłej, szarej codzienności nie może zabraknąć gestów przebaczenia, wzajemnego zrozumienia i miłości.

29 GRUDNIA 2024, ŚWIĘTEJ RODZINY: JEZUSA, MARYI I JÓZEFA



rok C

Syr 3,2-6.12-14

Psalm 128

Kol 3,12-21

Łk 2,41-52

HOMILIA DO MŁODZIEŻY

Nasze (nie)święte rodziny

ks. Jacek Zjawin

Kilka miesięcy temu na lekcji religii przeprowadziłem wśród moich uczniów ankietę, w której postawiłem jedno pytanie: Co jest dla Ciebie wartością? Na pierwszym miejscu, ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu, znalazła się „rodzina”. Skąd wynikało moje zaskoczenie? Po pierwsze ze znajomości uczniów i szkoły, w której uczę już kilkanaście lat, po drugie z klimatu w jakim żyjemy, gdzie małżeństwo i rodzina mówiąc delikatnie nie jest tematem zbyt popularnym. Okazuje się, że w sercach i umysłach uczniów szkoły ponadpodstawowej jest jeszcze jakieś głębokie pragnienie, którego nie może zakłócić hałaśliwy przekaz medialny i współczesna kultura młodzieżowa.

Dzisiejsza niedziela w oktawie uroczystości Bożego Narodzenia, jest odpowiedzią na to głębokie pragnienie rodziny, które nosi w sobie każdy z nas. To pragnienie związane jest z pewnymi wyobrażeniami, które nie są czystą fantazją. Każdy, kto urodził się w rodzinie i wychował w rodzinie, wiąże z tym słowem konkretne doświadczenia. Jestem więc przekonany, że moi uczniowie, wybierając „rodzinę” jako najważniejszą wartość swojego życia, również odwoływali się do swoich doświadczeń rodzinnych. Mam jednocześnie świadomość, że żaden z moich uczniów nie wychował się w rodzinie idealnej. Nie dlatego, że jako nauczyciel mogę przejrzeć akta osobowe moich uczniów i znam ich sytuacje rodzinne, ale dlatego, że rodziny idealnej po prostu nie ma. Tak jak nie ma idealnych ludzi, idealnych małżonków, tak nie ma idealnych rodziców i idealnej rodziny. Czasami w rozmowach z młodymi małżeństwami słyszę takie kategoryczne postanowienie:

„My nie chcemy być tacy jak nasi rodzice. Nasza rodzina, nasz dom będzie inny!”
Po kilku latach okazuje się jednak, że „inny” nie znaczy idealny. Każda rodzina niesie багаż trudnych doświadczeń, który sprawia, że możemy ją nazwać „nie-świętą rodziną”. Dlaczego zatem Kościół pokazuje nam dzisiaj Świętą Rodzinę? Czy tylko po to, byśmy spoglądali na nią z zazdrością i po raz kolejny przyznali, że sami pochodzimy z „nie-świętej rodziny”?

Słowo Boże niesie w sobie nie tylko informację, ale także siłę do transformacji, do przemiany. Nasze „nie-święte rodziny” dzięki tej Bożej pomocy mogą wejść na drogę do świętości. Jaka pomoc przychodzi zatem w dzisiejszej Ewangelii?

Święta Rodzina ukazana jest przez Ewangelistę Łukasza w jednym z kryzysowych momentów wychowawczych, kiedy w domu dorasta nastolatek. W tradycji żydowskiej dwunastoletni chłopiec był w oficjalny sposób włączany do wspólnoty dorosłych mężczyzn i stawał się „Bar Micwa”, czyli „Synem Przykazania”. Od tego momentu mógł brać udział w obrzędach religijnych i miał obowiązek przestrzegania przykazań tak jak dorośli. Niezależnie od religii i kultury nastolatki także dzisiaj wchodząc w wiek dojrzewania, przeżywają bardzo burzliwy okres rozwoju osobowości. To nierzadko wiąże się z buntem przeciwko autorytetom rodzinnym, kościelnym i państwowym, a także chęcią zerwania bliskich więzi z rodziną. Wynika to z natury człowieka i trudno nawet określać, czy to jest dobre czy złe. Zaginięcie Jezusa podczas świąt paschy ma w sobie trochę z tego buntu nastolatka i sprawia, że Jezus ukazany przez Łukasza jest bardziej ludzki. Co więcej, skoro przeżywał taki czas, doskonale rozumie wasze zmagania podczas dojrzewania do dorosłości. Z jednej strony jest to chęć usamodzielnienia się, ale z drugiej konieczność poddania się rodzicom nie tylko z tego powodu, że są waszym „źródłem finansowania”, ale przede wszystkim zapewniają wam w sposób całkowicie bezinteresowny bezpieczeństwo i wsparcie, którego bardzo w tym czasie potrzebujecie.

Jezus wrócił do Nazaretu i był poddany swoim rodzicom: Maryi i Józefowi. Każdy z nas po zakończeniu tej Mszy Świętej wróci do swojego Nazaretu, czyli domu rodzinnego, wspólnoty, środowiska. Żadne z tych miejsc i osób nie jest jeszcze święte, ale wszystkie mają szansę być w drodze do świętości. Niech Święta Rodzina będzie dla nas w tej drodze pomocą.

KAZANIE NA ROZPOCZĘCIE ROKU JUBILEUSZOWEGO 2025

Pielgrzymi nadziei

ks. Jurand Żeliszewski

Niedziela Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa, 29 grudnia 2024 roku.

Liturgia słowa ze święta (jeżeli ta homilia byłaby na każdej Mszy św.).

Można też wykorzystać propozycję „Pielgrzymi nadziei. Program duszpasterski Kościoła katolickiego w Polsce 2024/2025. Zeszyt liturgiczny”, s. 9-12 (jeżeli ta homilia byłaby tylko na jednej Mszy św. w parafii).

Kpł 25,8-17; Ps 67 (66),2-3.4-5.7-8; 2 Kor 5,20-6,2; Łk 4,16-21

Dziś w swojej katedrze na Lateranie papież Franciszek otworzy(ł) Drzwi Święte. Dziś we wszystkich diecezjach na świecie biskupi w kościołach katedralnych i konkatedralnych sprawują Msze św. rozpoczynające Rok Jubileuszowy. Wszyscy wierni zaproszeni są, aby udać się w pielgrzymce do swojej katedry. Ponieważ nie wszyscy mogą to uczynić, to podczas tej (każdej) Mszy św. w naszej wspólnocie parafialnej pragniemy rozpocząć ten czas łaski. Dlatego warto postawić sobie dziś trzy pytania: Czym jest Rok Jubileuszowy? Co papież chce nam powiedzieć przez jego hasło? Jak ja mogę włączyć się i dobrze przeżyć ten czas?

(Dokument ogłaszający Jubileusz 2025: *Spes non confundit* – Nadzieja zawieść nie może – dalej SNC).

Pierwsza sprawa, czyli Rok Jubileuszowy. To czas szczególnej łaski, który ma nam przypominać, że Bóg jest naszym Ojcem i dawcą wszelkich łask. Tradycja ta nawiązuje do biblijnego roku jubileuszowego, który obchodzony był co pięćdziesiąt lat. W tym czasie wyrównywały się społeczne nierówności, a każdy był wyzwany z długów. (Mogliśmy o tym usłyszeć w pierwszym czytaniu z Księgi Kapłańskiej). W Kościele katolickim tradycję tę rozpoczął papież Bonifacy VIII, w 1300 roku, ogłaszając Rok Święty, w czasie którego można było uzyskać odpust zupełny. Od 1475 roku papież zwołuje Rok Święty co 25 lat, by każde pokolenie mogło przeżyć jubileusz choć raz. Rozpoczęciu obchodów towarzyszy obrzęd otwarcia Bramy Świętej. Otwarcie drzwi to symbol rozpoczęcia czasu, w który mamy wejść. Papież Franciszek pragnie, aby ten Rok to było dla nas „wydarzenie żywego i osobistego spotkania z Panem Jezusem” (SNC 1) oraz „okazja do ożywienia nadziei” (SNC 2).

Druga sprawa to hasło Roku, czyli „Pielgrzymi nadziei”. Dokument ogłaszający Jubileusz nosi tytuł *Spes non confundit*, czyli „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5) i to ona jest głównym przesłaniem tego wydarzenia. Papież przypomina nam, że nadzieja chrześcijańska „opiera się na pewności, że nic i nikt nigdy nie będzie w stanie oddzielić nas od Bożej miłości” (SNC 3). Dzięki temu, kiedy przychodzą trudności, a wiemy, że przychodzą, to nadzieja nie ustępuje, a tym samym pozwala nam iść naprzód w naszym życiu (por. SNC 3). Ona jest drogą, podczas której potrzebujemy „chwil mocnych”, które wzmacniają naszą nadzieję i pozwalają widzieć cel – spotkanie z Panem Jezusem (por. SNC 5). „Pielgrzymi nadziei” – takie słowa wybrał papież Franciszek na ten rok. Dlaczego? Bo „pielgrzymowanie wyraża fundamentalny element każdego wydarzenia jubileuszowego. Wyruszenie w drogę jest typowe dla tych, którzy poszukają sensu życia” (SNC 5). Papież zaprasza nas, abyśmy wyruszyli w drogę na poszukiwanie sensu życia, na poszukiwanie nadziei nie tylko w łasce Bożej, ale także w znakach czasu, które daje nam Pan (por. SNC 7).

Trzecia sprawa, czyli co ja mogę zrobić, aby dobrze przeżyć ten czas. W tym miejscu chciałbym wam zostawić dwa proste sposoby, które mogą wam w tym pomóc. Po pierwsze, Rok Jubileuszowy wiąże się z odpustem, który „pozwala nam odkryć, jak nieograniczone jest miłosierdzie Boga” (SNC 23). Aby zyskać odpust musimy być w stanie łaski uświęcającej, a pomocą do tego jest sakrament pokuty. Niech ten czas sprawi, że na nowo odkrywamy „piękno sakramentu uzdrowienia i radości, piękno przebaczenia grzechów” (SNC 23). Podejmijmy postanowienie o częściej i regularnej spowiedzi, a jeśli już tak żyjemy, po prostu przeżywajmy ten sakrament coraz głębiej i piękniej. Po drugie, papież Franciszek wyraźnie wskazuje na związek nadziei i cierpliwości. Zachęca do modlitwy „o łaskę cierpliwości, która jest córką nadziei i jednocześnie ją wspiera” (SNC 4). Papież też bardzo trzeźwo ocenia naszą sytuację kiedy pisze: „Nie mamy już czasu na spotkania, a często nawet w rodzinach trudno jest być razem i spokojnie porozmawiać” (SNC 4). Zaplanujmy taki czas w naszych rodzinach. Może choć raz w tygodniu, ale regularnie – każdego tygodnia, czas dla siebie nawzajem w domu, w rodzinie, aby porozmawiać, aby słuchać, aby się dzielić, aby się modlić np. o cierpliwość dla siebie nawzajem. Jeżeli jest to już obecne, pomyślmy komu jeszcze możemy ofiarować nasz czas, aby się z nim regularnie spotykać.

Nadzieja chrześcijańska jest nadzieją życia wiecznego, czyli nadzieją na szczęście, które się nie kończy. Wchodząc w ten Rok Jubileuszowy weźmy sobie do serca słowa papieża Franciszka – „Jestem kochany, a zatem istnieję; i będę istniał na zawsze w Miłości, która nie zawodzi i od której nic i nikt nigdy nie będzie w stanie mnie oddzielić” (SNC 21).

GODZINA ŚWIĘTA • 5 GRUDNIA

Trzymajmy się nadziei jak bezpiecznej kotwicy

ks. Maciej K. Kubiak

Schemat nabożeństwa i proponowane teksty można wykorzystać podczas adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwszy czwartek miesiąca (5 grudnia) lub w innym dniu grudnia. Adoracja Najświętszego Sakramentu może być okazją do duchowego przygotowania parafii czy wspólnoty na Rok Jubileuszowy 2025, który zostanie uroczysto otwarty w Watykanie w wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 2024 roku. W poniższych materiałach wykorzystano fragmenty papieskiej bulli *Spes non confundit*, ogłaszającej Jubileusz Zwyczajny Roku 2025. Podczas adoracji można śpiewać pieśni adwentowe i eucharystyczne.

Śpiew „Bądźże pozdrowiona” (lub inna pieśń eucharystyczna) i wystawienie Najświętszego Sakramentu

Wprowadzenie

W wigilię Bożego Narodzenia, za niecałe trzy tygodnie, rozpoczniemy w Kościele powszechnym Rok Święty, będący pamiątką narodzin naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. W bulli zatytułowanej *Nadzieja zawieść nie może*, papież Franciszek zachęca do duchowego przygotowania wszystkich parafii i diecezji na ten jubileusz. Adorując dzisiaj Najświętszy Sakrament, módlmy się o nadzieję dla całego świata, zwłaszcza dla tych, którym nadziei najbardziej brakuje. Niech z naszych serc popłynie ufna modlitwa do Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela. Nadzieja, którą pokładamy w Nim na pewno „zawieść nie może”. Papież Franciszek przypomina w swojej bulli słowa św. Pawła: „Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali!”. Bądźmy więc wytrwali w modlitwie o nadzieję! Niech ona pomoże nam z ufnością i bez lęku oczekiwać Jubileuszu Roku 2025!

Śpiew „Po upadku człowieka grzesznego”

Rozważanie

W bulli ogłaszającej nadchodzący jubileusz papież Franciszek pisze: „Inną rzeczywistością związaną z życiem wiecznym jest sąd Boży, zarówno na końcu naszego życia, jak i na końcu czasów. Sztuka często próbowała to przedstawić

– pomyślmy o arcydziele Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej – przyjmując teologiczną koncepcję czasu i przekazując widzowi poczucie lęku. Jeśli słuszne jest przygotowanie się z wielką świadomością i powagą na moment, który podsumowuje życie, to jednocześnie musimy zawsze czynić to w wymiarze nadziei, cnoty teologalnej, która podtrzymuje życie i pozwala nam nie popaść w lęk. Sąd Boga, który jest miłością, nie może nie opierać się na miłości, zwłaszcza na tym, czy praktykowaliśmy ją wobec najbardziej potrzebujących, w których Chrystus, sam Sędzia, jest obecny. Idzie zatem o osąd inny niż osąd ludzi i ziemskich sądów; należy go rozumieć jako relację prawdy z Bogiem-miłością i z samym sobą w niezgłębionej tajemnicy Bożego miłosierdzia. Pismo Święte stwierdza w tym względzie: «Nauczyłeś lud swój (...), że sprawiedliwy powinien być dobrym dla ludzi. I wlałeś synom swym wielką nadzieję, że po występkach dajesz nawrócenie, (...) byśmy oczekiwali miłosierdzia, gdy na nas sąd przyjdzie» (Mdr 12,19.22). Jak napisał Benedykt XVI: «W chwili Sądu Ostatecznego doświadczamy i przyjmujemy, że Jego miłość przewyższa całe zło świata i zło w nas. Ból miłości staje się naszym zbawieniem i naszą radością»”.

Chwila ciszy...

„Sąd dotyczy więc zbawienia, w które ufamy i które Jezus dla nas wyjednał przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. Jego celem jest zatem otwarcie nas na ostateczne spotkanie z Nim. A ponieważ w tym kontekście nie można myśleć, że wyrządzone zło pozostałoby ukryte, musi ono zostać oczyszczone, aby umożliwić nam ostateczne przejście do Bożej miłości. Rozumiemy zatem potrzebę modlitwy za tych, którzy zakończyli swoją ziemską wędrówkę, solidarności w modlitewnym wstawiennictwie, które znajduje swoją skuteczność w komunii świętych, we wspólnej więzi, która jednoczy nas w Chrystusie, pierworodnym wobec każdego stworzenia. Tak więc odpust jubileuszowy, na mocy modlitwy, jest przeznaczony w szczególnie sposób dla tych, którzy odeszli przed nami, aby mogli otrzymać pełnię miłosierdzia.

Odpust, istotnie, pozwala nam odkryć, jak nieograniczone jest miłosierdzie Boga. To nie przypadek, że w starożytności termin «miłosierdzie» był używany zamiennie z terminem «odpust», właśnie dlatego, że ma wyrażać pełnię Bożego przebaczenia, które nie zna granic” (Franciszek, *Nadzieja zawieść nie może*, 22–23).

Chwila ciszy...

Śpiew „Niebiosa roś spuście nam z góry”

Modlitwa uwielbienia

Adwent prowadzi nas w nadziei na spotkanie z Chrystusem Zbawicielem. Uwielbiamy Pana, naszego Boga, modląc się słowami Psalmu 85 i powtarzając wezwanie – *Daj nam, Panie, swoje zbawienie.*

- Łaskawym się okazałeś, Panie, dla Twojej ziemi, odmieniłeś los Jakuba – *Daj nam, Panie, swoje zbawienie.*
- Odupuściłeś winę swojemu ludowi i zakryłeś wszystkie jego grzechy –
- Czyż to nie Ty przywrócisz nam życie, a Twój lud w Tobie będzie się weselił –
- Okaż nam, Panie, miłość swoją i daj nam swoje zbawienie –
- Będę słuchał tego, co Pan Bóg mówi: oto ogłasza pokój ludowi i swoim wyznawcom, którzy się zwracają ku Niemu całym sercem –
- Zaprawdę, bliskie jest Jego zbawienie dla tych, którzy Mu cześć oddają –
- I chwała zamieszka w naszej ziemi –
- Łaska i wierność spotkają się ze sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój –
- Wierność z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość spojrzy z nieba –
- Pan sam szczęściem obdarzy, a nasza ziemia wyda swój owoc –
- Sprawiedliwość będzie kroczyć przed Nim, a śladami Jego kroków zbawienie – *Daj nam, Panie, swoje zbawienie.*

Chwila ciszy...

Śpiew „Oto Pan Bóg przyjdzie”

Rozważanie

W bulli ogłaszającej Jubileusz 2025 roku papież Franciszek pisze też o roli jaką w przeżywaniu Roku Jubileuszowego może odegrać sakrament pojednania: „Sakrament pokuty upewnia nas, że Bóg gładzi nasze grzechy. Słowa Psalmu powracają ze swoim ładunkiem pocieszenia: «On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce. On życie twoje wybawia od zguby, On wieńczy Cię łaską i zmiłowaniem. (...) Miłosierny Pan i łagodny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę. (...) Nie postępuje z nami według naszych grzechów, ani według win naszych nam nie odpląca. Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią, tak trwała jest Jego łaska dla tych, co się Go boją. Jak jest odległy wschód od zachodu, tak daleko odsuwa od nas nasze występki» (Ps 103). Sakramentalne pojednanie jest nie tylko piękną sposobnością duchową, ale stanowi decydujący, istotny i niezbędny krok na drodze wiary każdego człowieka. Tam pozwalamy Panu zniszczyć nasze grzechy, uleczyć nasze serca, podnieść nas i objąć, abyśmy poznali Jego czułe i współczujące oblicze. Nie ma bowiem lepszego sposobu

na poznanie Boga niż pozwolenie Mu, by nas pojednał ze sobą, rozkoszując się Jego przebaczeniem. Nie rezygnujemy zatem ze spowiedzi, ale odkryjemy na nowo piękno sakramentu uzdrowienia i radości, piękno przebaczenia grzechów!”

Chwila ciszy...

Jednakże, jak wiemy z osobistego doświadczenia, grzech «pozostawia ślad», pociąga za sobą konsekwencje: nie tylko zewnętrzne, jeśli chodzi o następstwa popełnionego zła, ale także wewnętrzne, ponieważ «każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem». Tak więc w naszym słabym i skłonny do zła człowieczeństwie trwają «pozostałe skutki grzechu». Są one usuwane przez odpust, zawsze dzięki łasce Chrystusa, który, jak pisał św. Paweł VI, jest «naszym odpustem» (...). Takie doświadczenie, pełne przebaczenia, pozwala otworzyć serce i umysł na przebaczenie. Przebaczenie nie zmienia przeszłości, nie może zmienić tego, co już się wydarzyło; a mimo to przebaczenie może umożliwić przemianę przyszłości i życie w odmienny sposób, bez urazy, rozgoryczenia i zemsty. Przyszłość oświecona przebaczeniem pozwala na odczytanie przeszłości innymi, bardziej pogodnymi oczami, choć wciąż wyzłobionymi łzami” (Franciszek, *Nadzieja zawieść nie może*, 23).

Chwila ciszy...

Śpiew „Boże wieczny, Boże żywy”

Modlitwa wstawiennicza

Z nadzieją oczekujemy przyjścia w chwale naszego Zbawiciela i z nadzieją zanieśmy teraz do Niego nasze prośby. Módlmy się razem i wołajmy – *Przyjdź, Panie Jezu!*

- Mądrości, która wyszła z ust Najwyższego, Ty ogarniasz wszechświat od krańca do krańca, przybądź i naucz nas dróg roztropności – *Przyjdź, Panie Jezu!*
- Panie, Ty w krzaku gorejącym objawiłeś się Mojżeszowi i na Synaju dałeś mu Prawo; przyjdź nas wyzwolić swym potężnym ramieniem –
- Z wysoka wschodzące Słońce, Blasku światłości wieczystej i Słońce sprawiedliwości, przybądź i oświeć żyjących w mroku i cieniu śmierci –
- Królu narodów, spełnienie ich pragnień, Kamieniu węgielny Kościoła, jednoczący ludy oddalone, przybądź i zbaw człowieka, którego utworzyłeś z prochu ziemi –

- Emmanuelu, Zbawco i Nadziejo narodów, przybądź, aby nas wybawić, Panie, nasz Boże –
- Nadziejo Kościoła świętego, odnawiaj w nas radość, z jaką kiedyś przyjęliśmy Twoje wezwanie –
- Boże mocny, Boże żywy, wylej na nas Twojego Ducha, ducha miłości: niech nikt nie zamyka serca przed bliźnim –
- Duchu Ogniu, Duchu Żarze, odnawiaj jedność między chrześcijanami, niech braterska komunია objawia Twoją miłość –
- Księżę pokoju, bądź wsparciem dla cierpiących fizycznie lub duchowo: przywróć im pokój i zdrowie –
- Źródło życia i świętości, przyjmij umierających do krainy życia wiecznego i niech zajaśnieje ich oczom światłość, która nie zna zmierzchu –

Chwila ciszy...

Śpiew „Mądrości, która”

Rozważanie

Raz jeszcze powróćmy do słów papieża Franciszka, który pragnie nas duchowo przygotować na Jubileusz Roku 2025 i na zakończenie swojej bulli pisze o świadectwie nadziei w życiu Najświętszej Maryi Panny: „Nadzieja znajduje swoje najwznioślejsze świadectwo w Matce Bożej. W Niej widzimy, że nadzieja nie jest łatwowiernym optymizmem, lecz darem łaski w realizmie życia. Jak każda mama, za każdym razem, gdy patrzyła na swego Syna, myślała o Jego przyszłości i z pewnością w Jej sercu pozostały wryte te słowa, które Symeon skierował do Niej w świątyni: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie» (Łk 2,34–35). A u stóp krzyża, gdy widziała, jak niewinny Jezus cierpi i umiera, chociaż odczuwała potworny ból, powtórzyła swoje «tak», nie tracąc nadziei i ufności w Panu. W ten sposób współpracowała dla nas w wypełnianiu tego, co powiedział Jej Syn, zapowiadając, że będzie musiał «wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstał» (Mk 8,31). A w udręce tego bólu, ofiarowanego z miłości, stała się naszą Matką, Matką nadziei. To nie przypadek, że pobożność ludowa stale przyzywa Najświętszą Dziewicę jako *Stella Maris* (tj. Gwiazdę Morza), tytuł wyrażający pewną nadzieję, że w burzliwych wydarzeniach życia Matka Boża przychodzi nam na pomoc, wspiera nas i zaprasza do ufności i do zachowania nadziei”.

Chwila ciszy...

„W tym kontekście chciałbym przypomnieć, że Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe, w Mieście Meksyku, przygotowuje się do obchodów 500. rocznicy pierwszego objawienia Dziewicy (...). Za pośrednictwem młodego Juana Diego, Matka Boża zaniósła rewolucyjne przesłanie nadziei, które do dziś powtarza wszystkim pielgrzymom i wiernym: «Czyż oto nie ma tu mnie, twojej Matki?». Podobne przesłanie jest odcisnięte w sercach wielu sanktuariów maryjnych na całym świecie, będących celem licznych pielgrzymów, którzy powierzają Matce Bożej swoje troski, cierpienia i oczekiwania. Niech w tym Roku Jubileuszowym sanktuaria będą świętymi miejscami gościnności i uprzywilejowanymi przestrzeniami budzenia nadziei. Zachęcam pielgrzymów przybywających do Rzymu, do zatrzymania się na modlitwie w sanktuariach maryjnych Wiecznego Miasta, aby oddać cześć Dziewicy Maryi i przyzywać Jej opieki. Jestem przekonany, że wszyscy, zwłaszcza cierpiący i udręczeni, będą mogli doświadczyć bliskości najczulszej z mam, która nigdy nie opuszcza swoich dzieci, która dla świętego Ludu Bożego jest «znakiem niezachwianej nadziei i pociechy»”.

Chwila ciszy...

„Podążając w kierunku Jubileuszu, powróćmy do Pisma Świętego i usłyszymy te słowa skierowane do nas: «My, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofirowanej nadziei, trzymajmy się jej jak bezpiecznej i silnej dla duszy kotwicy, która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas» (Hbr 6,18–20). Jest to mocne wezwanie, aby nigdy nie tracić nadziei, którą otrzymaliśmy, aby trzymać się jej, znajdując schronienie w Bogu.

Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie. Burze nigdy nie mogą zwyciężyć, ponieważ jesteśmy zakotwiczeni w nadziei łaski, która jest w stanie uczynić nas żyjącymi w Chrystusie, przewyciężając grzech, lęk i śmierć. Ta nadzieja, znacznie większa niż satysfakcje każdego dnia i poprawa warunków życia, przenosi nas ponad próby i zachęca, byśmy szli, nie tracąc z oczu wielkości celu, do którego jesteśmy powołani – Nieba” (Franciszek, *Nadzieja zawieść nie może*, 24–25).

Śpiew „Zdrowaś bądź, Maryja”

Modlitwa błagalna

Polećmy dobremu Bogu zbliżający się Jubileusz. Prośmy pokornie, by nadchodzący rok był dla całego Kościoła, dla wszystkich diecezji i parafii, a także

- dla naszych rodzin oraz dla każdej i każdego z nas rzeczywiście Rokiem Świętym
- Rokiem Łaski. Po każdym wezwaniu będziemy powtarzać – *Prosimy Cię, Boże.*
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby zbliżający się Jubileusz był Rokiem Świętym, charakteryzującym się nadzieją, która nie gaśnie, nadzieją w Bogu – *Prosimy Cię, Boże.*
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby zbliżający się Jubileusz pomógł nam odkryć na nowo niezbędną ufność, zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie –
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby zbliżający się Jubileusz pomógł nam odkryć na nowo niezbędną ufność w relacjach międzyludzkich, w stosunkach międzynarodowych, w promowaniu godności każdej osoby i w szacunku dla stworzenia –
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby świadectwo wiary było w świecie zaczynem prawdziwej nadziei, głoszeniem nowych niebios i nowej ziemi, gdzie możemy mieszkać w sprawiedliwości i zgodzie między narodami, dążąc do wypełnienia obietnicy Pana –
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby od teraz pociągnęła nas nadzieja i aby przez nas stała się zaraźliwa dla tych, którzy jej pragną –
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby nasze życie mówiło każdemu spotkanemu człowiekowi: „Ufaj Panu, bądź mężny, niech się tve serce umocni, ufaj Panu!” –
 - Prośmy pokornie Pana Boga, aby moc nadziei wypełniała naszą terażniejszość, w ufnym oczekiwaniu na powrót Pana Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała teraz i na przyszłe wieki –

Chwila ciszy...

Do Pana Boga naszego Ojca w niebie, módlmy się tak, jak Pan Jezus nas nauczył: *Ojcze nasz...*

Śpiew „Przed tak wielkim sakramentem” i błogosławieństwo eucharystyczne

Szeroko otwarte oczy serca

Danuta Szelejewska

Pewien Beduin ścigany przez okrutnych wrogów uciekł tam, gdzie pustynia była zupełnie dzika, a dokoła widać było jedynie nagie skały. Biegł tak długo, aż całkowicie ucichł tętent koni, których dosiadali jego prześladowcy. Dopiero wtedy rozejrzał się wokół siebie. Znajdował się w przerażającym wąwozie, nad którym zwisały granitowe pojedyncze skałki i skąd widać było szczyty zbudowane z ciemnego bazaltu.

Z ogromnym zdziwieniem dojrzał ścieżkę biegnącą w poprzek wąwozu. Szedł nią przez jakiś czas, aż znalazł się przed wejściem do potężnej, ciemnej jaskini. Niepewnym krokiem wszedł do jej wnętrza. – Chodź dalej, bracie, zachęcił go przyjemny głos. W półmroku Beduin dostrzegł modlącego się pustelnika. – Mieszkasz tutaj? – zapytał. – Oczywiście. – Ale jak udaje ci się przetrwać w tej jaskini; jesteś tutaj sam, ubogi, z dala od wszystkich. Pustelnik uśmiechnął się. – Nie jestem ubogi. Posiadam wielkie skarby. – Gdzie? – Spójrz tutaj. – Pustelnik wskazał małą szczelinę w jednej ze ścian jaskini i spytał: – Co widzisz? – Nic. – Na pewno nic? – nalegał pustelnik. – Jedynie skrawek nieba. – Skrawek nieba: czy nie uważasz, że to wspaniały skarb? (por. B. Ferrero, *Jaskinia*).

Dobrze, że cieszy nas piękno otaczającego świata. Dzięki zmysłowi wzroku możemy dostrzec górskie szczyty, kolorowe kwiaty oraz cudownej urody zabytki. Możliwości takiej pozbawieni zostali dwaj niewidomi z dzisiejszej Ewangelii, którzy nie bez powodu szli krok w krok za Panem Jezusem. Łatwo możemy zrozumieć ich wytrwałość w dążeniu do celu. Możemy im też przyznać rację, któż z nas bowiem postąpiłby inaczej, gdyby się dowiedział o obecności uzdrawiającego Chrystusa. Wyrażając nadzieję na odzyskanie wzroku, dwaj niewidomi wołali głośno: „Ulituj się nad nami, Synu Dawida!” (Mt 9,27). Pan Jezus spełnił ich prośbę, przywrócił im wzrok. I chociaż prosił o milczenie, całkowicie zrozumiałym jest, że „rozniesli wieść o Nim po całej tamtejszej okolicy” (Mt 9,31). My pewnie postąpilibyśmy podobnie, nie da się bowiem ukryć ogromnej radości wynikającej z faktu otrzymanego dobra.

Chrześcijanin zaproszony jest do czujności, by mieć szeroko otwarte oczy serca, dzięki czemu dostrzeże tych, którzy czekają na miłość. Na taką właśnie potrzebę zwracał już uwagę starotestamentalny prorok Izajasz: „Czyż nie

w krótkim już czasie Liban zamieni się w ogród, a ogród za bór zostanie uznany? W ów dzień głusi usłyszą słowa księgi, a oczy niewidomych, wolne od mroku i od ciemności, będą widzieć” (Iz 29,17–18). Ten, kto przyjmie za pewnik treść Bożego słowa, zamieni się – niczym leżący nad Morzem Śródziemnym górzysty Liban z prorockich zapowiedzi – w ogród prawdy, piękna, dobroci i miłości. Nie braknie wtedy radości wśród tych, którzy otrzymują pomoc z ręki drugiego człowieka, dostrzegającego oczami serca ich potrzeby.

Beduinowi ściganemu przez okrutnych wrogów udało się uciec. Podczas rozmowy z mieszkającym w jaskini pustelnikiem uspokoił się, a wąwóz z góźnie zwisającymi granitowymi skałkami stał się mniej przerażający. Wszystko to za sprawą spojrzenia wzwyż, na małą szczelinę w jednej ze ścian jaskini. I my możemy – jak Beduin oraz dwaj uzdrowieni niewidomi – dostrzec nie tylko piękno otaczającego nas świata, ale również potrzeby innych. To, co zobaczymy, to skrawek nieba. A niebo to wspaniały skarb.

HOMILIA DO MŁODZIEŻY

Blask gromnicy

Arletta Ziółkowska PSMC

Kiedyś niemalże w każdym domu była gromnica. Zapalano ją i stawiano w oknie, kiedy była burza. Proszono Matkę Bożą, by uchroniła dom od piorunów. Zapaloną gromnicę stawiano przy łóżku umierającej osoby i odmawiano różaniec. Dzisiaj też tak jest. Tam, gdzie ludzie wierzą mocno w Bożą obecność tak właśnie czynią. Gromnica jest znakiem Chrystusa, który jest Światłością. Całe nasze życie od narodzin jest drogą na spotkanie z Panem. Blask gromnicy towarzyszy nam w najważniejszych wydarzeniach życia: chrzest, Komunia, bierzmowanie, ślub, przyjęcie sakramentu kapłaństwa czy składanie ślubów zakonnych, no i godzina śmierci.

Jest piękny obraz Piotra Stachewicza. Namalował on Maryję w błękitnym płaszczu, która idzie przez zaśnieżone pola. Trzyma w ręce zapaloną świecę, chroniąc ludzkie domostwa od podchodzących doń wilków. A Kazimiera Iłakowiczówna, polska poetka żyjąca w latach 1892–1983 napisała wiersz o „Wilku gromnicznym”

Szła Najświętsza przez bór Panienska,
miała płaszcz błękitny, białą sukienkę
i szło wilczyisko chytre, przyczajone, przemarznięte,
za Panną Świętą.

Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszłej zimy cielę białe, prześliczne
w samą Gromniczną!

Spotykają chłopci świętą podróżną,
zdejmowali czapki, patrzą – na próżno:

„Wybacz nam, pani wspaniała,
czyś wilka nie widziała?

Zjadł on sierotce Jasi jagnię chude,
zagryzł wołu w stajni i psy po budach.
Wielka twa łaska, Matko, straszna jego ohyda,
więc nam go wydaj!”

„Anim go szukała, ani go wydam.
Patrzcie lepiej po sercach, to się wam przyda,
bo tam to właśnie, a nie wśród ścieżyn,
wilk leży!”

Poszły rosłe chłopiska milcząc do chałup.
Ogląda się Panienka po śniegu białym,
ogłąda się wszędzie, aż spod płaszczka jej milczkiem
wylazł łeb wilczy!

„A tuś mi, dławco jagniąt bezbronnych?
Katom cię wydać byłabym skłonna,
tylko że nad twą wilczą niedolą
serce mnie boli.

Skoroś sam znalazł moją opiekę
zostań już przy mnie, bo gdzie uciekniesz!
Będziesz mi za to roztropnie służył
zimą w podróży.”

Odtąd chodzi wilk z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste, zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy mroźnych i długich
różne posługi.

A kiedy jasną gromnicą świeci
Panna przezczysta pośród zamieci,
tuż i Gromniczny Wilk za swą panią
jarzy ślepiami.

„Ileż mądrości w tych słowach! Zwróćmy uwagę raz jeszcze na ten fragment: „Patrzcie lepiej po sercach, to się wam przyda, bo tam to właśnie, a nie wśród ścieżyn, wilk leży!”

W naszych sercach ukrywa się taki wilczek złowrogi. I patrzymy czasami spode łba na innych, nieufnie. I bywa, że mamy tyle złości w sobie, że skaczemy do siebie z pazurami i złymi słowami.

Dzisiaj w blasku gromnicy, w świetle Chrystusowej Ewangelii popatrzymy łagodniej. Najpierw na siebie. Tak, tak – na siebie. Odszukajmy w sobie pokłady dobroci i miłości. A kiedy już z łagodnością popatrzymy na siebie, to wtedy inaczej też spojrzymy na drugiego człowieka – na rodziców, siostrę czy brata, kolegę, koleżankę. I co się okaże? Dostrzeżemy ich problemy i niepokoje. A może ktoś jest chory i to skrzętnie ukrywa? Może martwi się o przyszłość. Może po prostu jest mu smutno z jakiegoś powodu?

Podczas naszej życiowej drogi towarzyszą nam inni ludzie. Nikt nie idzie przez życie sam. W blasku gromnicy, w blasku Chrystusowego światła zdążamy do wieczności. Pozwólm, aby to światło nas przenikało i przemieniało.

Prośmy dzisiaj Maryję, podobnie jak Symeon prosił Boga.

Matko, gdy nadejdzie czas, by iść do domu Ojca, weź mnie w ramiona jak Jezusa, bo ja też jestem Twoim dzieckiem.

9 LUTEGO 2025, 5 NIEDZIELA ZWYKŁA • BK 1/2025

HOMILIA DO DOROSŁYCH

Kto ze źródła pije, musi pochylić czoło

Leonard Bielecki OFM

Na tym etapie życia Apostołowie bardziej znali się na łowieniu ryb niż na głoszeniu Słowa. Ich źródłem utrzymania było rybołówstwo. Robili to od lat, byli specjalistami. Mieli ogromne doświadczenie. Widzieli, gdzie i jak łowić. Właśnie zakończył się kolejny połów. Niestety zakończył się fiaskiem. Nie łowili

godziny, dwóch czy trzech. Łowili całą noc, a teraz zmęczeni, spracowani, zniechęceni czyszczą sieci.

Jezus przychodzi w ludzką codzienność. Bez względu, czy jest ona atrakcyjna, pełna sukcesów, satysfakcji czy pachnie zniechęceniem, nudą, a nawet porażką. Kiedy Jezus interweniuje nierzadko wymaga posłuszeństwa wbrew logice.

W niedzielę trzy tygodnie temu słyszeliśmy „«Napełnijcie stągwie wodą!». I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu!». Oni zaś zanieśli” (J 2,7-8). Dziś z kolei: „«Wypłyni na głębię i zarzućcie sieci na połów!». A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci»” (Łk 5,4-5).

Z Bogiem nie ma sytuacji beznadziejnej. On wkracza w ludzką bezradność. Przychodzi z pomocą, ale w sobie charakterystyczny sposób. Często wykraczając poza nasze rozumienie czy oczekiwanie. Bóg jedynie prosi, by zrobić coś zwykłego w niezwykłych okolicznościach. Tak było w Kanie Galilejskiej, tak jest i nad Jeziorem Genezaret. Zrób to, co umiesz, ale wtedy, kiedy Bóg Cię o to prosi. Także od nas, Pan nie wymaga rzeczy nadzwyczajnych. Jedynie wierności Jego prawu i ufnej modlitwy, ale kiedy? Zawsze, nie tylko w znanych nam okolicznościach. Zarówno śludzy na weselu, jak i rybacy mieli zrobić to, co potrafią, ale w niesprzyjających warunkach.

Jak Bóg nagradza za posłuszeństwo? Po pierwsze wyciąga nas z tarapatów. Przychodzi z tym, czego aktualnie potrzebujemy. Po drugie pozwala nam dostrzec mechanizm cudu. Jak do niego doszło? Rybacy jeszcze długo opowiadali, jak to łowiąc w dzień, musieli sobie wzajemnie pomagać, bo od ilości ryb rwały się sieci.

Nadzieja i ufność to dwa skrzydła wiary. „Dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Bóg zawsze może wszystko. Problem nie tkwi w Bożej niemocy, ale w ludzkich oczekiwaniach. Wyobrażamy sobie, co jest dla nas najlepsze. Modlimy się o coś, narzucając Bogu proces rozwiązania naszych problemów albo się nie modlimy, bo nie dowierzamy. Brak nadziei to, wykroczenie przeciw wierze. Myślimy: „Bóg mi nie pomoże, ponieważ nie chce mi pomóc” lub „Bóg mi nie pomoże, ponieważ nie jest w stanie mi pomóc”. Żyjąc bez nadziei, człowiek odczuwa potworny ból samotności i bezradności. Tymczasem Słowo przychodzi nam na pomoc, pobudzając do życia i dynamizmu naszą nadzieję. „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28). Słyszemy? We wszystkim. Tak jak Apostołom, tak i nam, Pan przychodzi z pomocą: w pracy zawodowej, w kwestiach finansowych, w relacjach i komunikacji,

w strachu i panice, w sprawach wychowawczych, szkolnych, naukowych. Bóg współdziała we wszystkim.

Współdziała to znaczy pozostawia nam również zadanie do wykonania. Stworzył nas jako rozumnych ludzi, którzy mają przejść swoją drogę ku wieczności. I nie pozostawia nas na tej drodze sierotami. Przejść swoją drogę, to znaczy wziąć odpowiedzialność za swoje życie, za decyzje. A drogi bywają różne. Najtragiczniejsze jest wyruszyć w drogę bez celu. Błąkać się. Nie jesteśmy jednak włóczęgami. Jesteśmy pielgrzymami. Pielgrzymami nadziei. Co to oznacza w praktyce? Człowiek wiary jest świadkiem, Tego, w Którym pokładamy nadzieję. Pielgrzym nadziei, jawi się jako źródło światła w świecie (por. Flp 2,15). Kardynał Ratzinger porównywał Kościół do księżyca, który świeci odbitym światłem słońca. Pielgrzym nadziei, aby mógł świecić, musi zwrócić się do Światłości Prawdziwej (por. J 1,9). Tylko Jezus jest światłością, która rozprasza każdy mrok, każdą ciemność. Dlatego źródłem nadziei jest Eucharystia.

Cyprian Kamil Norwid pisał: *Z karafki napić się można, uściskawszy ją za szyjkę i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoło.* Nadzieja i ufność, czyli wiara, karmi się pokorą. Kto pokornie przyznaje, że potrzebuje Boga, że nie jest samowystarczalny (całą noc łowiliśmy i nic), ten wraca na drogę Bożych interwencji. „A nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5). Gwarantem tych słów jest Ten, w Którym pokładamy uzasadnioną nadzieję. Bo umiłował nas do końca.

Szczęście pomimo kłopotów

ks. Mariusz Rosik

Jr 17,5-8; Ps 1; 1Kor 15,12.16-18; Łk 6,17.20-26

Gdy kilka lat temu wraz z grupą pielgrzymów stanęliśmy przy zatłoczonym Murze Płaczu w Jerozolimie, byliśmy świadkami interesującej sceny. Dwóch wyznawców judaizmu w tradycyjnych strojach wyraźnie się kłóciło. Stali na przeciw siebie, wymachiwali rękoma, a wypowiedanie zdania stawały się coraz głośniejsze. Podszedł do nich trzeci mężczyzna, by ich uciszyć i ...w pewnym momencie padł na ziemię. Czyżby zasłabł? Nie! Może ktoś go uderzył? Również nie! Czemu więc upadł? Bo gdy stanął pomiędzy kłócącymi się mężczyznami, ci zaczęli wypowiadać przeciw sobie złorzeczenia. Aby żadne z nich nie spadło na niego – sam rzucił się na ziemię.

Wyznawcy judaizmu mają ogromną wiarę w moc wypowiedanego słowa. Bohater tej rodzajowej scenki sądził, że jeśli będzie stał zbyt blisko kogoś, kto życzy drugiemu zła, to owo złorzeczenie może dotknąć jego samego. Wolał usunąć się z drogi!

Czy słowa Jeremiasza „przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku” są formą złorzeczenia? Czy ten sam wydzwięk mają słowa Chrystusa, który kilkakrotnie woła: „Biada wam!”? Albo konstatacja Pawła, który twierdzi, że jeżeli „tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania”? Na szczęście wszyscy trzej – Jeremiasz, Jezus i Paweł – mówią także o błogosławionych, czyli szczęśliwych!

Jeremiasz: szczęście z zaufania Bogu

Żyjący w VI wieku przed Chr. prorok Jeremiasz ogłasza przeklętym tego, kto woli ufać ludziom niż Bogu. Właśnie takim było pokolenie proroka wobec szykujących się do natarcia na Jerozolimę wojsk babilońskich. Ufali własnej sile, zamiast Bogu. Nie poszli za nawoływaniem Jeremiasza. A nawoływał do nawrócenia i pełnienia woli Boga, aby w ten sposób ocalić Jerozolimę. Jego głos pozostał bez echa.

Na zasadzie kontrastu postawę człowieka, który ufa Bogu Jeremiasz ukazuje za pomocą obrazu, który przemawia bardzo mocno w Ziemi Świętej, kraju o suchym, miejscami pustynnym klimacie: „Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi. Nie obawia się, że przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście”. Jak drzewo czerpie życiodajne soki ze źródła, tak człowiek ufający Bogu od Niego czerpie siłę do pokonywania przeciwności.

Filozofia próbuje określić szczęście jako stały, trwały stan zadowolenia z życia. Współczesne kierunki myśli o człowieku głoszą, że szczęście przybiera postać osoby. Nie można być szczęśliwym bez bliskiej relacji z drugą osobą, bez przyjaźni czy miłości – nawet wtedy, gdyby miały być one złączone z niepokojem czy bólem. „Nikt nie jest samoistną wyspą” – pisał przedstawiciel angielskiego baroku John Donne.

Jak więc w takim kontekście rozumieć słowa, iż przeklęty jest ten, kto pokłada nadzieję w człowieku? Czy mamy uciekać od ludzi? Absolutnie nie! Słowa te nie są wezwaniem do zerwania relacji z innymi, ale zachętą do szukania przyjaźni z tymi, którzy ufają Bogu. Dopiero w relacji z drugim człowiekiem jest w stanie w pełni rozwinąć swoje możliwości. A ta najgłębsza relacja zwie się miłością. Ostatecznym źródłem miłości jest zawsze Bóg. A skoro tak, to jest On również źródłem szczęścia.

Jezus: szczęście pomimo kłopotów

Gdybyśmy dzisiaj znaleźli się na przesyconym słońcem ateńskim rynku niemal 25 wieków wstecz, gdzie pomiędzy monumentalnymi świątyniami starożytnych bogów a tchnącymi klasycznym pięknem rzeźbami Fidiasza moglibyśmy spotkać wędrującego filozofa, Arystotelesa, nauczającego o szczęściu. Swym słuchaczom wyjaśniał, że jest to stały stan zadowolenia z życia i że szczęściem jest już samo dążenie do celu, nie tyle osiągnięcie go. Porównywał Arystoteles szczęście do zdobywania góry. Cała radość płynie nie tyle ze zdobycia szczytu, ile w samej wędrówce, w każdym kroku, który przybliży nas do celu.

O szczęściu również uczy nas dzisiaj Jezus. Moglibyśmy parafrazować zanotowane przez Łukasza błogosławieństwa mówiąc: Szczęśliwi, którzy nie przywiązują wagi do dóbr tego świata; szczęśliwi, którzy potrafią się dzielić z potrzebującymi; szczęśliwi, którzy pozostają wierni prawdzie bez względu na konsekwencje; szczęśliwi, którzy wybierają Chrystusa nawet za cenę odrzucenia przez innych. Bo ostatecznie dla chrześcijanina szczęście przybiera twarz Chrystusa. Nawet trudne warunki zewnętrzne nie mogą wyrwać szczęścia z serca osoby, która przylgnęła do Niego.

Paweł: ku szczęściu wiecznemu

Francuz, Maxence van der Meersch, autor książki *Ciała i dusze*, pisał: „Człowiek godzi się na to, że dalej nie ma nic, kiedy myśli o sobie. Ale nigdy nie może na to przystać, kiedy chodzi o tych, w których dojrzał blask piękna, dobra, o tych, których kochał”. Z pewnością prawdą jest, że człowiek nigdy nie chciałby utracić tych, których kocha i pragnie być z nimi również w wieczności. Ale prawdą jest również to, że człowiek zatroskany jest także o swoją wieczność, czy – jak niekiedy mówimy – o szczęście wieczne. Szczęście ma nie tylko wymiar doczesny. Sięga poza granice naszego ziemskiego życia. Dlatego Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu zauważa: „Gdybyśmy tylko w tym życiu nadzieję pokładali w Chrystusie, byłibyśmy bardziej od innych godni politowania”.

Jeremiasz, Jezus i Paweł mówią dziś do nas o szczęściu. Człowiek samotny nie może być w pełni szczęśliwy. Dlatego Bóg daje nam przyjaciół i ludzi nam bliskich. Daje nam siebie. Ta bliskość trwać będzie także w wieczności, jeszcze bardziej uwypuklona i oczyszczona.

Droga Miłości Błogosławionej Rodziny Ulmów^{*)}

Anna Lipczyńska

Wprowadzenie

Panie Jezu, Twoja wędrówka z krzyżem na Golgotę zakończona okrutną, hańbiącą śmiercią, nie była cierpieniem dla cierpienia. To była Droga Miłości, którą podjąłeś dla naszego zbawienia. Towarzysząc Tobie dzisiaj w Drodze Krzyżowej chcemy nade wszystko rozważać Twoją miłość, a także miłość niedawno beatyfikowanej rodziny, która na drodze swojego pięknego życia starała się Ciebie naśladować.

Wiktoria i Józef Ulmowie świadomie podążali za Jezusem, Wiedzieli, że miłość wymaga trudu. Czy wiedzieli, że idą prosto na Golgotę? Niekoniecznie. Dotarli tam jednak, więc warto być blisko nich, tak jak oni byli blisko Zbawiciela dźwigającego krzyż na drodze prawdziwej miłości.

Stacja I · Pan Jezus skazany na śmierć

Październik 1941 roku, afisz we wsi Markowa na Podkarpaciu: „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”.

Wyrok śmierci ogłoszony. Mordercy jeszcze nie znają nazwisk skazańców. Dali im czas na to, by strach odniósł zwycięstwo nad miłością. Wiktoria i Józef wybrali miłość.

Stacja II · Pan Jezus bierze krzyż na swe ramiona

W jedynej izbie swego skromnego domu Wiktoria i Józef mieszkali z sześciorgiem drobnych dzieci. Najmłodsza trójka przyszła na świat już podczas niemieckiej okupacji. Gdy do domu zapukali żydowscy uciekinierzy, dawni sąsiedzi Ulmów, bez wahania zostali przyjęci i umieszczeni na strychu. Liczba mieszkańców domu podwoiła się: 16 osób do wykarmienia, w tym 8 takich, o których nikt nie ma prawa wiedzieć. Czy nie nazbyt ciężki ten krzyż?

Miłość nie bada ciężaru krzyża. Słowo: „tak”, napisane ręcznie w rodzinnym egzemplarzu Biblii Ulmów, na marginesie opowieści o miłosiernym Samarytaninie, wyjaśnia wszystko.

Stacja III · Pierwszy upadek Pana Jezusa

Rok przed wybuchem wojny Ulmowie mieli troje dzieci, ale i tak jednoizbowy domek i niewielkie gospodarstwo wydawały się już nie wystarczać na potrzeby pięcioosobowej rodziny. Kosztem ogromnych wyrzeczeń kupili ziemię na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej i zgromadzili budulec na nowy dom. Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku i zajęcie znacznego obszaru przez wschodniego okupanta spowodowały nagłą i bezpowrotną utratę zakupionej ziemi oraz wszystkich oszczędności. Bolesny cios.

Upadek pod ciężarem krzyża? Może na chwilę... Ale Jezus, ich Przewodnik, podniósł się i ruszył dalej, więc i rodzina Ulmów bez szemrania pozostaje w dotychczasowym domu. Droga miłości trwa.

Stacja IV · Pan Jezus spotyka swą Matkę

Na jednej z wielu rodzinnych fotografii widać jak Wiktoria Ulma klęczy przed płaczącą córeczką i ociera jej łzy. Ile razy tak klękała? Była mamą Stasi, Basi i Władzia oraz urodzonych podczas wojny: Franusia, Antosia i Marysi, a także tego siódmego, dopiero oczekiwanego maleństwa.

Mama – ostoja pokoju i bezpieczeństwa. Nie myślała, że to droga krzyżowa. Na drodze miłości mama po prostu jest.

Stacja V · Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi

Józef Ulma – rolnik, sadownik, pszczelarz, introligator, garbarz skór, fotograf, majsterkowicz, mąż, ojciec, sąsiad, przyjaciel, człowiek głębokiej wiary, prostej nadziei i wielkiej miłości. Nie trzeba było przymuszać go do pomagania innym, nie trzeba było go nawet prosić. Sam widział potrzeby i niezwłocznie im zaradzał. Gdy ośmioro żydowskich uciekinierów zapukało do drzwi ubogiego domu jego licznej rodziny, również się nie zawahał...

Szymon z Cyreny... Józef z Markowej... A ja?

Stacja VI · Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa

Które z małżonków było ową „Weroniką” na ich, wspólnej z Jezusem, krzyżowej drodze miłości? Oczywiście, że obydwójce. Józef nawet zbyt nie krył się z tym, że jacyś mężczyźni pomagają mu w garbowaniu skór. Wiktoria piekła chleb, gotowała jedzenie... Ileż tego było trzeba dla tylu ludzi... Życzliwi sąsiedzi delikatnie ostrzegali, że to niebezpieczne. „To też są ludzie” – słyszeli w odpowiedzi.

Bronić godności człowieka, być Weroniką jak Wiktoria, jak Józef... Ile takich okazji było w moim życiu? Wykorzystanych? Przegapionych?

Stacja VII · Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Ciężkie doświadczenie rodziny u progu wojny: Józef powołany do wojska walczył w kampanii wrześniowej. Wkrótce wrócił wyczerpany śmiertelną chorobą. Co na to Wiktoria? Maleńkie dzieci, prawie umierający mąż, okupacyjna bieda... Żona i matka czyni to, co czynić powinna i tyle... Skąd czerpała siły?

Twoja miłość, Jezu, jest siłą tej rodziny. Ty wiesz, dlaczego dali radę pójść dalej.

Stacja VIII · Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Troje najmłodszych dzieci, urodzonych w trudnym czasie trwającej wojny to Franuś, Antoś i Marysia. Miłość rodziców nie szukała argumentów za lub przeciw ich narodzinom. – „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?” – „Chcemy” – odpowiedzieli 7 lipca 1935 roku. Z jednakową miłością przyjmowali kolejno całą ukochaną szóstkę i z taką miłością oczekiwali siódmego maleństwa. Nie potrzebowali żadnych innych „pocieszeń”.

Panie Jezu, pocieszaj załężnione serca współczesnych „płaczących niewiast” i otwieraj je na miłość!

Stacja IX · Trzeci upadek Pana Jezusa

Dom Ulmów stał nieco na uboczu wsi. Przestrzeń widoczną z okien przecinał tak zwany „okop”. To tam okupanci wykonywali egzekucje na prześladowanej ludności żydowskiej. Zarówno Józef, jak i Wiktoria słyszeli strzały, nieraz musieli też widzieć dokonywaną zbrodnię. Czy nie przeżywali lęku? Decyzja o ukryciu Żydów nie mogła być wolna od zwykłej, ludzkiej obawy przed strasznymi konsekwencjami. Byli przecież ludźmi.

Panie Jezu, Ty upadałeś kilka razy, zawsze jednak ruszałeś dalej. Oni również nie mieli wątpliwości, że chcą zachować się jak trzeba.

Stacja X · Pan Jezus z szat obnażony

24 marca 1944 r. o godz. 4.00 nad ranem do domu Ulmów wtargnęła grupa egzekucyjna hitlerowskich żandarmów i funkcjonariuszy policji. Po błyskawicznym wymordowaniu ukrywających się na strychu Żydów, wywlekli na zewnątrz, będących tylko w nocnej bieliźnie, Wiktorię i Józefa.

Panie Jezu z szat obnażony, krok w krok szedłeś wtedy na śmierć razem z nimi. Przecież to Twoja i ich wspólna Droga Miłości.

Stacja XI · Pan Jezus przybity do krzyża

Rozstrzelano ich przed własnym domem. W ten zimny, ciemny, wczesnowiosenny poranek, rodzice po raz pierwszy w życiu nie zareagowali na krzyk dzieci. Cała ich ukochana szóstka, zbudzona ze snu, rozpaczliwie płacze, wzywa mamę i tatę – a rodzice nie przybiegają im na ratunek! Dlaczego?

Są przybici do krzyża, jak Mistrz...

Stacja XII · Pan Jezus umiera na krzyżu

Ostatnim aktem egzekucji była śmierć zadana kolejno wszystkim sześciorgu dzieciom. Stasia, Basia, Władzio, Franuś, Antoś i Marysia zostali rozstrzelani tuż po rodzicach, żeby – jak to uzasadnili mordercy – „gmina nie miała z nimi kłopotu”. Chwilę wcześniej z ciała umierającej matki zaczęło wydostawać się na świat jej siódme dzieciątko.

Dziewięcioro męczenników na tym samym krzyżu, razem z Tobą, Panie Jezu...

Stacja XIII · Pan Jezus zostaje zdjęty z krzyża

Martwe ciało Pana Jezusa po zdjęciu z krzyża zostało na chwilę złożone w ramionach Matki.

Martwe ciała dziewięcioosobowej rodziny wrzucono do dołu pośpiesznie wykopanego przez przymuszonych do tego wiejskich woźniców, wezwanych w celu przywiezienia morderców i wywiezienia zrabowanego dobytku ofiar.

Rodzinną ziemią, niczym kochająca matka, na kilka dni przytuliła męczenników.

Stacja XIV · Pan Jezus złożony do grobu

Józef z Arymatei owinął ciało Jezusa w płótno i złożył w grobie, który miał przygotowany dla siebie.

Krewni Józefa i Wiktorii, pod osłoną jednej z kolejnych nocy, z narażeniem życia wykopali ciała męczenników, złożyli w specjalnie wykonanych czterech skrzyniach i potajemnie pochowali w tym samym miejscu. Dopiero po zakończeniu wojny, w 1945 roku, odbył się ostateczny pochówek, już na miejscowym cmentarzu.

Panie Jezu, Ty wiesz, że to nie był koniec lecz początek...

Zakończenie

Droga krzyżowa zawsze kiedyś się kończy, droga miłości – nigdy. Panie Jezu, nie pozwól nam nigdy uchylać się przed trudem miłości!

Błogosławieni: Wiktorio, Józefie, Stanisławo, Barbaro, Władysławie, Franciszku, Antoni, Mario i Ty Jeszcze Nienazwane Maleństwo – módlcie się za nami!

¹⁾ Rodzina Wiktorii i Józefa Ulmów ze wsi Markowa na Podkarpaciu, 24 marca 1944 roku, wraz z siedmiorgiem dzieci (najmłodsze rodziło się w momencie konania matki), poniosła męczeńską śmierć z rąk niemieckich okupantów w odwecie za udzielenie schronienia ośmiorgu Żydom. Wszyscy, jako dziewięcioosobowa rodzina, zostali beatyfikowani 10 września 2023 roku.

Droga krzyżowa z osobami, które Jezus spotyka, idąc na Golgotę

ks. Jarosław Czyżewski

Wprowadzenie

„Boję się Boga przechodzącego obok” – pisał św. Augustyn. Obawiał się, że nie zauważy, że to Chrystus, i pozwoli Mu przejść. Jezus, idąc na Golgotę, przechodził gwarnymi uliczkami Jerozolimy, obok tysiąca spraw, którymi zajmowali się jej mieszkańcy i pielgrzymi przybyli na Paschę. Na swojej ostatniej drodze spotkał zarówno swoich przyjaciół, jak i ludzi Jemu obojętnych, a nawet wrogich. Zachowali się różnie. Spójrzmy na te osoby. Niech będą dla nas inspiracją i ostrzeżeniem. Rozpoznajmy w nich siebie samych.

Stacja I

Pan Jezus skazany na śmierć

Piłat miał wyjątkową okazję spotkania z Jezusem, a przez to z samym sobą. To jemu Jezus powiedział, że przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. I choć ten odpowiedział: „Cóż to jest prawda?”, to, gdy wyszedł do ludu stwierdził, że nie znajduje w Jezusie żadnej winy. W Piłacie było wiele zła, ale spotkanie z Jezusem musiało dotknąć w nim pokładów dobra. Papież Franciszek powiedział kiedyś, że „w obecności Jezusa wyłaniają się prawdziwe uczucia serca”.

Stacja II

Pan Jezus bierze krzyż na ramiona

Może dotknięcie belki drewna przypomniało Jezusowi o św. Józefie. Może to dodało Mu odwagi, by podnieść się z drzewem krzyża i wyruszyć. Zapewne nie raz słyszał od swojego taty o wydarzeniach w Betlejem, o ucieczce do Egiptu i niełatwej próbie odnalezienia się tam. Przez lata widział swojego ojca podnoszącego się z niejednego trudnego momentu. Wspomnienie ziemskiego ojca było dla Jezusa wsparciem, by pójść w drodze wypełnienia woli Ojca Niebieskiego.

Stacja III

Pierwszy upadek Pana Jezusa

Na myśl przychodzi syn, który – w przypowieści o miłosiernym ojcu – wraca po tym, jak roztrwonił swoje życie. Mimo to ojciec wybiega mu naprzeciw, rzuca się na szyję i całuje go. Daje najlepsze szaty, pierścienie i sandały, czyli przyjmuje do domu jako ukochane dziecko. Święty Jan Paweł II napisał: „W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku”. Upadki Jezusa mówią nam, że nie przyszedł On, by nas potępić, ale zbawić – podnieść w górę.

Stacja IV

Pan Jezus spotyka swą Matkę

To chyba najbardziej wzruszające spotkanie ze wszystkich na drodze krzyżowej. Tradycja nie zostawiła nam żadnych słów z tej chwili. Być może ich nie było, być może w samym spojrzeniu powiedzieli sobie wszystko. Jezus w oczach przechodniów był skazańcem. Maryja przyznając się do swojego Syna, ściągnęła na siebie opinię matki złoicy. Stanięcie przy kimś, kto nie ma dobrej opinii, jest trudne i ryzykowne. Nie raz jednak może ocalić przed rozpaczą i dać nadzieję, że w czyichś oczach nie jest się przegranym.

Stacja V

Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi

Tylko przechodził. Wracał z pola. A może to Jezus przechodził obok niego? Spotkali się, choć Jezus nie miał na to wpływu, a Cyrenejczyk został przymuszony. Tradycja mówi nam, że spotkanie z Jezusem wpłynęło na przemianę Szymona – od złości, by dźwigać krzyż skazańca do współczucia, a wreszcie i wiary, która zaowocowała w jego rodzinie. Skąd o tym wiemy? Św. Marek nieprzypadkowo wspomni z imienia jego synów, a o jednym z nich napisze św. Paweł w liście do uczniów w Rzymie. Początkowo tak trudne spotkanie przyniosło tak piękne skutki.

Stacja VI

Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa

O św. Weronice jedna z tradycji mówi, że była uzdrowioną przez Jezusa kobietą, która 12 lat cierpiała na krwotok. Doświadczone miłosierdzie doprowadziło ją do okazania miłosierdzia. W pierwszym spotkaniu Jezus dał Jej zdrowie, w drugim

ona dała Jemu chwilę wytchnienia. Jezus zabrał jej upływ krwi, a więc życia; ona otarła Mu twarz z krwi w ostatnich godzinach Jego życia. Ostatecznie Jezus wyleje swoją krew na Kalwarii, by już z nikogo nie uszło życie. Izajasz napisze: „W Jego ranach jest nasze zdrowie”.

Stacja VII

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Na myśl przychodzi Bartymeusz, który spotkał Jezusa, gdy ten wychodził z Jerycha. Powiedziano mu: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię”. Wcześniej jednak nastawali na niego, by umilkł. Bartymeusz jednak przełamał ten opór, zrzucił płaszcz, zerwał się (a był przecież niewidomy!) i zbliżył się do Jezusa. By wstać i przyjść do Jezusa potrzeba nieraz podjąć ryzyko, przekroczyć siebie i pokonać przeciwności, które jakby mówiły: „Siedź cicho, nie wstawaj, niech Jezus przejdzie...”.

Stacja VIII

Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Czasem mówimy, że Jezus te kobiety pocieszył, a czasem, że napomniął. Ostatecznie to nie musi kłócić się ze sobą. Upomnienie, choć nie raz boli, może przynieść wiele pociechy. Może otworzyć oczy na to, czego nie widzimy, a co powoduje smutek i cierpienie. Ból odkrycia trudnej prawdy o sobie może stać się nadzieją na zmianę, której potrzebujemy. Jest też pociechą, że komuś na mnie zależy na tyle, że jest w stanie zaryzykować moją negatywną reakcję, by powiedzieć mi prawdę z miłością.

Stacja IX

Trzeci upadek Pana Jezusa

Piękny jest polski termin „zmartwychwstanie”, składa się, jak gdyby z trzech słów: „z”, „martwych”, „wstanie”. Ewangelieści, opisując zmartwychwstanie Jezusa, piszą, że Pan się podniósł, wstał z martwych. To samo słowo użyte jest też w kilku miejscach na podniesienie się człowieka z różnie rozumianego dna. Tak jest np. przy powrocie syna marnotrawnego. Gdy wśród świni wspominał o tym, co stracił, podjął decyzję, by powstać i wrócić do ojca. A ojciec, w rozmowie ze starszym synem, powie: „brat twój był umarły, a znów ożył”.

Stacja X

Pan Jezus z szat obnażony

Człowiekiem będącym być może najbliższym Jezusa w czasie Jego egzekucji był... setnik. To on, jako rzymski oficer, prowadził Jezusa na miejsce ukrzyżowania, zarządził obnażenie Go z szat i przybicie do krzyża. Musiał także słyszeć, jak Jezus mówi (także o nim): „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. To spotkanie z Jezusem poruszyło tak mocno setnika, że św. Marek zapisał: „Setnik, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: «Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym»”.

Stacja XI

Pan Jezus przybity do krzyża

Ostatnimi spotkaniami przez Jezusa osobami byli złoczyńcy, których z Nim ukrzyżowano. Jeden mu urągał, drugi prosił o zmiłowanie. Nazwany później Dobrym Łotrem, usłyszał słowa najwspanialszej obietnicy: „Dziś ze Mną będziesz w raju”. Spotkanie Jezusa w ostatniej chwili życia zaowocowało przebywaniem z Jezusem już na zawsze. A co z drugim łotrem? Możemy powiedzieć przynajmniej tyle, że Ewangelie nie piszą, by usłyszał słowa potępienia. Dla Jezusa nigdy nie jest za późno, by spotkać człowieka – spotkać i ocalić.

Stacja XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Zanim Jezus oddał ducha, powiedział do umiłowanego ucznia: „Oto Matka twoja”. Wzruszająca jest ta scena. Choć odczytujemy w niej głęboki sens powierzenia wszystkich przyszłych uczniów Chrystusa i Maryi sobie nawzajem, to trudno nie widzieć też troski syna o matkę. Kobiety w tamtych czasach nie mogły utrzymywać się same. Maryja była wdową, która teraz traciła jedyne syna. W tych ostatnich chwilach Jezus – tak po ludzku – myśli, jak zatroszczyć się o swoją Matkę.

Stacja XIII

Pan Jezus zostaje zdjęty z krzyża

Ewangelisci podają, że pod krzyżem stało kilka kobiet. Jezusa spotkały kiedyś w Galilei i przyszły za Nim aż na Golgotę. To one przypatrywały się, gdzie Go złożono po śmierci. To one w poranek zmartwychwstania pierwsze udały się do grobu. W obliczu ucieczki Apostołów, okrucieństwa rzymskich żołnierzy, pogardy uczynnych w Piśmie i kpin przechodniów, postawa tych kobiet jest przejmująca. Są przykładem miłości, o której w Hymnie o miłości słyszymy, że „wszystko przetrzyma”.

Stacja XIV

Pan Jezus złożony do grobu

Pochówkiem Jezusa zajął się Józef z Arymatei i Nikodem. To zaskakujące, gdyż byli członkami Sanhedrynu, najwyższej żydowskiej instytucji religijnej i sądowniczej, która oskarżyła Jezusa o bluźnierstwo i doprowadziła do wydania przez Piłata wyroku śmierci. Zatem pochowanie człowieka, uznanego za bluźniercę i przestępcę, było aktem wielkiej odwagi. Spotkali się też zapewne z wrogością innych dostojników żydowskich. Paradoksalnie doświadczyli jednak radości, która rodzi się ze stanięcia po stronie prawdy.

Zakończenie

Tak wiele osób zetknęło się z Jezusem w Jego drodze na Golgotę. Do której z tych osób jest mi najbliższej? Czyje zachowania i słowa najbardziej mnie pociągają? Do jakiej postawy chciałbym dorastać? Jezus przechodzi obok nas. Spotkanie z Nim, nawet przypadkowe i chwilowe może zmienić życie.

DROGA KRZYŻOWA DLA DZIECI

Jezu, dziękuję Ci!

Andrzej Ziółkowski CM

Wprowadzenie

Za chwilę wyruszymy na trudną wędrówkę. Nie będziemy szli jakimś czarnym górskim szlakiem. Nie będziemy zdobywać wysokiego szczytu. Nie będziemy szli sami, bo będzie z nami Pan Jezus. Dojdziemy aż na górę Golgotę. Pan Jezus będzie niósł krzyż, a my idąc razem z Jezusem, będziemy Mu pomagać jak tylko potrafimy najlepiej. Tę wędrówkę nazywamy nabożeństwem drogi krzyżowej.

Stacja I

Pan Jezus skazany na śmierć

Nie rozumiem tych ludzi, którzy krzyczeli na Pana Jezusa, że jest bluźniercą, że jest winien śmierci. Przecież Pan Jezus niczego złego nikomu nie uczynił. Tym bardziej nie rozumiem tych ludzi, którzy skazali Go na śmierć.

Panie Jezu, wiem jednak, że Ty kochasz każdego człowieka. Dziękuję Ci za Twoją miłość.

*Rysuję krzyż z kropelką krwi i z jedną dużą łzą.
Za krzyżem drzwi, do nieba drzwi dla mnie otwarte są.*

Stacja II

Pan Jezus bierze krzyż na swe ramiona

Stało się coś bardzo złego. Gdy Piłat wydał Pana Jezusa na śmierć krzyżową, to żołnierze włożyli na Jego ramiona ciężki krzyż.

Panie Jezu, jestem dzieckiem i nie udźwignę takiego ciężaru, ale pozwól, że pomogę Tobie dźwigać krzyż.

*Za ten krzyż i Twoje łzy, za serdeczne krople krwi, Jezu dziękuję Ci!
Za otwarte nieba drzwi, drogą, którą szedłeś Ty, Jezu dziękuję Ci!*

Stacja III

Pierwszy upadek Pana Jezusa

Nikt się z Jezusa nie wyśmiewa z tego powodu, że upadł. Zdarza się to prawie każdemu człowiekowi, tak dziecku, jak i dorosłemu. Pan Jezus upadł, ponieważ krzyż jest ciężki, a okrutni żołnierze wcześniej Go ubiczowali, nałożyli na Jego skronie cierniową koronę. Ponadto Jezus nic nie jadł i nie pił – nikt nie Mu ulżył w cierpieniu.

Panie Jezu, gdy przyjdę do domu, to pomogę rodzicom w codziennych zajęciach.

Stacja IV

Pan Jezus spotyka swą Matkę

To jest bardzo smutne spotkanie. Matka spotyka Syna. Nie wiemy, czy rozmawiali ze sobą, ale zapewne nie, ponieważ żołnierze nie pozwalali Jezusowi rozmawiać. Chcieli, aby jak najszybciej dotarł na Golgotę.

Panie Jezu, razem z Maryją, Twoją Matką, pragnę i ja być z Tobą w tej trudnej drodze na Golgotę. Przyjmij moją obecność, moją dziecięcą modlitwę.

Stacja V

Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi

Jezus jest coraz słabszy, brakuje Mu sił, a droga jeszcze daleka. Wtem pojawia się Szymon z Cyreny, tatuś dwóch synków – Aleksandra i Rufusa. Podchodzi do Jezusa, dźwiga krzyż i przez jakiś czas idzie z ciężarem.

Panie Jezu, jest dużo dobrych ludzi, którzy pomagają w pracy, w zakupach, a nawet w odrabianiu lekcji. Są wśród nich dzieci, młodzi i dorośli. Proszę Cię, udziel im Twego błogosławieństwa, bo zasługują na to.

Stacja VI

Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa

Nagle przez kordon rzymskich żołnierzy przebija się Weronika. Doskonale wie, że nie wolno pomagać skazanemu na śmierć krzyżową, ale ona jest odważna. Szybko podchodzi do umęczonego Jezusa i swoją chustką ociera Jego twarz. Na chustce zostaje Jego święte oblicze.

Panie Jezu, udziel siły naszym mamom, bo czynią dla nas tak wiele dobrego. Błogosław im!

Stacja VII

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Pan Jezus jest coraz słabszy. Upada znów z powodu dźwigania ciężkiego krzyża. Za chwilę jednak wstaje i idzie dalej.

Panie Jezu, tak wiele mam różnych zadań do wykonania. Najwięcej jest zadań domowych, które otrzymuje w szkole. Czasami rodzice o coś mnie proszą. Pomimo tego pomogę Ci iść dalej. Jestem z Tobą i dźwigam Twój krzyż.

Ten ciężki krzyż, o Jezu mój pomogę dźwigać Ci

Żeby ten pot i ciężki znój czegoś uczyły dziś.

Stacja VIII

Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Skąd się wzięły te panie, które płaczą z powodu cierpienia Jezusa? Znały Go, wiedziały o Jego miłości do każdego człowieka, wiedziały, że czynił cuda, okazywał wiele dobroci. Ponieważ nie mogą Mu pomóc, bo został skazany na śmierć – płaczą.

Panie Jezu, proszę Cię za wszystkimi, którzy płaczą z powodu bezsilności. Ujmij się za nimi, udziel im wielu darów.

Stacja IX

Trzeci upadek Pana Jezusa

Tym razem upadek Jezusa jest bardzo poważny. Nie ma już sił, aby wstać i iść dalej. Któryś z żołnierzy szarpie Go i krzyczy: Wstawaj, musisz dojść na Golgotę! Nie będę za Ciebie dźwigać krzyża! Jezus powoli wstaje, słania się, ale idzie dalej.

Panie Jezu, udziel pomocy wszystkim słabym, chorym, cierpiącym, samotnym, smutnym.

*Dźwigam ten krzyż i dźwigać chcę za grzeszny cały świat
Obmyję Ci z ramienia Krew i Twoich drogich szat.*

Stacja X

Pan Jezus z szat obnażony

Jezus jest już na Golgocie. Żołnierze zdzierają z Niego szatę, którą dzielą między siebie. Nikt się z Niego nie naigrawa, nikt nie wytyka Go palcem, gdyż Jezus ma czyste serce.

Panie Jezu, oczyść serca wszystkich ludzi, którzy uwikłali się we wszelkie grzechy. Obdarz ich łaską serdecznego żalu za swoje przewinienia.

Stacja XI

Pan Jezus przybity do krzyża

To jest najtrudniejszy moment w czasie męki Jezusa, nawet nie potrafimy sobie wyobrazić tego bólu, jaki zadają Jezusowi żołnierze. Wciąż zadajemy sobie pytanie: Dlaczego Jezus musiał umierać taką śmiercią? Dlaczego zadawano skazańcom tak ogromne cierpienie?

Panie Jezu, serce podpowiada mi, że gdy żołnierze przybijali Cię do krzyża, Ty prosisz swego Ojca, aby zmiłował się nad nimi.

Stacja XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Ten wizerunek bardzo często spotykamy. Krzyż z figurką rozpiętego na nim Jezusa jest w naszym domu i w każdym kościele. Bardzo dużo krzyży jest na cmentarzu, są nawet na grobach tych, którzy nie wierzyli w Jezusa, ale rodzina pragnie, aby przechodzący obok tego grobu pomodlił się za zmarłych.

Panie Jezu, umierasz za mnie, bo mnie ukochałeś. I ja Kocham Ciebie z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił moich.

Stacja XIII

Pan Jezus zostaje zdjęty z krzyża

Pan Jezus już umarł. Wszyscy ci, którzy byli świadkami Jego śmierci uciekli ze strachu, bo w czasie Jego męki na krzyżu zaćmiło się słońce, nastąpiła ciemność. Przy krzyżu zostali tylko ci, którzy Go kochali: Jego Matka – Maryja, Maria Magdalena, Maria – żona Kleofasa oraz Jan, który później napisał o Jezusie

Ewangelie i listy do wiernych. Przyszedł Józef i Nikodem i pomogli zdjąć z krzyża ciało Jezusa.

Panie Jezu, wyciszam moje serce.

Stacja XIV

Pan Jezus złożony do grobu

W tym momencie Józef i Nikodem pomagają Janowi złożyć ciało Jezusa do grobu. Stało się tak dzięki dobroci Józefa z Arymatei. To właśnie on poszedł do Piłata i poprosił o ciało Jezusa, aby mógł je pochować. Udostępnił także grób, który do niego należał. Nikodem przyniósł bardzo dużo wonnych olejków.

Panie Jezu, proszę Cię za wszystkich zmarłych z rodziny. Spraw, aby w wieczności byli razem z Tobą w niebie.

Zakończenie

Kończymy naszą wędrówkę śladami cierpiącego Jezusa. Przystawaliśmy przed czternastoma obrazami (wizerunkami), na których artysta uwidoczniał poszczególne etapy drogi krzyżowej. Spotkaliśmy też różne osoby, a w swym sercu myśleliśmy o Jego cierpieniu i śmierci. Naszą modlitwą wyrażamy miłość względem Jezusa. Najważniejsze jest to, abyśmy zawsze zapraszali do tej wędrówki Jezusa.

Pomódlmy się w intencjach Ojca Świętego Franciszka: *Ojciec nasz..., Zdro-
waś Maryjo...*

Za ten krzyż i Twoje łzy...

Jerozolima Wielkiego Tygodnia. Getsemani

ks. Jarosław Czyżewski

Po ostatniej wieczerzy w Wieczerniku, w czasie której ustanowił Eucharystię, Jezus wyszedł z 11 apostołami z miasta. Z góry Syjon zeszli w kierunku Doliny Cedronu. Do dziś przy kościele In Gallicantu, gdzie wcześniej stał pałac Kajfasza, można zobaczyć kamienne schody, po których schodzili. Tędy kilka godzin później Jezus, już jako więzień, będzie prowadzony do domu arcykapłana.

Jak Dawid

Przypomnijmy: były święta. Izraelici zjechali do Jerozolimy na Paschę. Pascha upamiętniała noc w Egipcie, kiedy to zginęło wszystko, co pierwotne, a Izraelici ocalili dzięki krwi baranka. Teraz nad świętym miastem zapadała noc, w której Jezus „będzie musiał wziąć na siebie los baranka” (Benedykt XVI). Wszędzie paliły się światła, panował radosny nastrój. Jezus wychodząc z miasta około godziny dwudziestej pierwszej czy dwudziestej drugiej, szedł w głąb doliny. To schodzenie w dół oddawało zapewne to, co się w Nim musiało dziać: wchodzenie w ciemność lęku i cierpienia.

Kiedy Jezus idzie z apostołami w kierunku Góry Oliwnej, w noc zdrady Judasza, przypomina króla Dawida. Pochodzi z jego dynastii. Nazywany jest jego synem. To tędy, przez Dolinę Cedronu i Górę Oliwną uciekał Dawid przed swoim synem Absalomem, gdy ten uknuł spisek przeciw ojcu, chcąc go zabić i odebrać władzę królewską (por. 2 Sm 15,13–37). Dawid płakał. Jego płacz i świadomość grożącego mu niebezpieczeństwa były zapowiedzią tego, co miało się stać z Jezusem. On też został zdradzony przez tego, który był mu bliski.

Przyszli do Getsemani. Nazwa tego miejsca pochodzi od hebrajskiego „gat szemanim”, co oznacza „tłocznię oliwek”: na zboczach góry rosły i do dziś rosną drzewa oliwne. Jezus z uczniami przebywał tu prawdopodobnie dość często. Teren mógł należeć do któregoś z Jego uczniów, może nawet do rodziny św. Marka, który za dwadzieścia lat napisze pierwszą Ewangelię. Najpierw weszli do groty, gdzie przetrzymywano narzędzia, potrzebne w tłoczni oliwy. Święty Jan zapisał, że „Jezus i uczniowie Jego często się tam gromadzili” (J 18,2),

dlatego Judasz wiedział, dokąd prowadzić kohortę i strażników. Potem Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana, z którymi poszedł w głąb ogrodu. Poprosił o modlitwę, „a sam oddalił się od nich na odległość jakby rzutu kamieniem, upadł na kolana i modlił się” (Łk 22,41).

Trzy tłoczenia

Ogród i tłocznia mają swoje znaczenie symboliczne. W ogrodzie rajskim Bóg został zdradzony. W ogrodzie dochodzi też do zdrady Jezusa. W ogrodzie pierwsi rodzice odrzucili wolę Boga. Teraz w ogrodzie Jezus przyjął wolę Ojca, uczynił ją swoją własną.

W tłoczni oliwki najpierw wstępnie miażdżono za pomocą kamiennego koła, a potem wkładano do koszy. Następnie kosze kładziono jeden na drugim (pierwsze tłoczenie), a potem przyciskano je kamiennymi blokami (drugie i trzecie tłoczenie). Każde tłoczenie trwało godzinę. Oliwa z pierwszego tłoczenia w czasach Jezusa była przeznaczana do Świątyni i dla kapłanów; z drugiego na artykuły spożywcze; z trzeciego do lampek oliwnych. Jezus modlił się trzy razy po godzinie: tak jak trzykrotnie przez godzinę miażdżone były oliwki. On również był miażdżony ciężarem decyzji, którą miał podjąć, ciężarem zdrady, samotności, ludzkim lękiem przed bólem i śmiercią. Tak jak oliwa była przeznaczona do Świątyni, na pokarm i na światło, tak Jezus stał się dla nas nową świątynią, stał się w Eucharystii Pokarmem – a ci, którzy idą za Nim, stają się światłem świata. Tak jak oliwki były miażdżone, by wypłynęła z nich oliwa, tak z Jezusa miażdżonego cierpieniem wydostają się gęste krople krwi, przypominające krople oliwy. „Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Potem, podczas biczowania i krzyżowania, Jezus będzie krwawił w wyniku zadawanego „z zewnątrz” cierpienia fizycznego. Teraz krwawi przez ból duchowy, gdy podejmuje decyzję o wzięciu na siebie grzechów wszystkich ludzi wszystkich czasów.

Skala

Opisane wydarzenia z Getsemani i ich duchowe znaczenie oddano w wybudowanej blisko sto lat temu u podnóża Góry Oliwnej bazylice. Czytać je możemy w samej jej nazwie, w panujących tam ciemnościach i w skale. Bazylika znajduje się dziś po drugiej stronie ulicy w stosunku do Groty Pojmania lub Zdrady, gdzie kilka godzin po modlitwie Jezusa zjawił się Judasz.

Bazylika najczęściej nazywana jest Kościołem Wszystkich Narodów, gdyż na jego budowę i wystrój składało się wiele nacji – także Polacy. Z prawej strony głównego ołtarza możemy zobaczyć mozaikę ukazującą scenę pojmania Jezusa

w Ogrodzie Oliwnym, którą w 1944 r. ufundowali polscy żołnierze. Jednak oficjalna nazwa kościoła to bazylika Agonii. Nazwa ta nie jest przypadkowa. Święty Łukasz pisząc, że Jezus w Ogrodzie Oliwnym był „pogrążony w udręce”, użył greckiego słowa „agonia”. To wtedy rozpoczęła się męka Chrystusa. Święty Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* napisze: „Rozpoczęło się przelewanie krwi – tej samej krwi, którą nieco wcześniej ofiarował Kościołowi jako napój zbawienia w sakramencie Eucharystii”. Wszystko potem było konsekwencją tamtej decyzji: „Ojcze, nie moja, lecz Twoja wola”. Dlatego papież Polak powie też: „Żaden inny bowiem moment w życiu Jezusa z Nazaretu nie był tak decydujący”.

Gdy wchodzi się do bazyliki, nawet w południe uderza mrok i atmosfera nocy. Włoski architekt Antonio Barluzzi projektując kościół tak, by tylko niewielka ilość światła słonecznego dostawała się do środka, chciał pomóc pielgrzymom wczuć się w doświadczenie Jezusa: doświadczenie wewnętrznej ciemności i zmagania się.

Wreszcie skała, na której Jezus modlił się tamtej nocy. Obecna bazylika jest trzecią wybudowaną w tym miejscu, ale skała zawsze pozostawała w centrum. Dziś znajduje się przed ołtarzem, otoczona żelazną koroną cierniową. To ona jest świadkiem agonii Chrystusa. To przy niej pielgrzymi modlą się o zaufanie Bożej woli.

Wybór miłości i zaufania

Jaki sens wydarzenia z Getsemani mają dla nas? Chrystus jest prawdziwym człowiekiem, zatem przeżył to, co i my. Dzięki temu Bóg jest we wszystkim, co przeżywamy. Kiedy my zmagamy się ze sobą i z Bożą wolą, możemy odnaleźć to doświadczenie również u Jezusa. Doświadczenie Getsemani to te momenty, kiedy wiemy, że coś powinniśmy zrobić, coś przyjąć lub coś odrzucić, ale nie chcemy, boimy się, inni nam mówią, że nie warto. To może być moment lęku przed cierpieniem, lęku przed przyjęciem odpowiedzialności, lęku przed tym, co nieuchronne. Jest w nas ciemność. Jedyne, co możemy, to oprzeć się na skale, którą jest Ojciec, i powiedzieć: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” – i w ten sposób przerosnąć siebie.

Modlitwa Jezusa w Getsemani to zatem moment zaufania wobec Ojca, o którym Jezus mówi Abba (tak jak dziecko żydowskie zwraca się czule do swojego taty/tatusia). „Abba”, czyli „Tatusiu”. Prosi jak dziecko ojca, które musi zrobić trudne zadanie. Tatusiu, zabierz ten kielich! Ale dodaje: „Nie jak ja chcę, ale jak Ty! Niech się stanie wola Twoja”. Nie wiemy jednak, ile trwała ta walka. Nie wiemy, ile czasu minęło między tymi dwoma zdaniem – od prośby zabrania kielicha męki i śmierci, po przyjęcie woli Ojca. W Ogrodzie Oliwnym widzimy zatem Jezusa, który modli się o ocalenie od śmierci, ostatecznie jednak zgadza się ją przyjąć.

Jest to modlitwa zaufania wobec Ojca. Zaufania, że Jego wola jest dobra dla nas i innych. Zaufania wynikającego z przekonania, że jesteśmy kochani. Jezus kocha i ufa Ojcu, i dlatego zgadza się na to, co On chce. Jego słowa: „Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!” nie są wyborem cierpienia. Jezus nie mówi: „Niech cierpię!”. To jest wybór miłości; do Ojca i do nas. Miłości, która nie chce się cofnąć, nawet w obliczu cierpienia, które czeka. Dlatego możemy powiedzieć, że jako chrześcijanie kochamy Ukrzyżowanego, a nie krzyż sam w sobie. Kiedy w Wielki Piątek będziemy całować krzyż, całować będziemy miłość, która się na nim objawiła. Będziemy całować Ukrzyżowanego, który nas ukochał. To miłość Boga nas zbawiła, nie krzyż ani cierpienie samo w sobie.

By nie ulec pokusie

Oprócz zaufania i miłości Getsemani mówi jeszcze o modlitwie. O nią prosi szczególnie trzech uczniów: „Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!». (...) Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe»” (Mk 14, 33–34.38). Święty Łukasz z kolei zanotuje, że Jezus „pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił” (Łk 22, 44). To daje Mu siłę. Jezus przez kolejne etapy męki będzie już pewny siebie, zdecydowany, silny. Przetrawił lęk i niepewność. Szczera modlitwa zmieniła Go od środka. Jest gotowy przyjąć to, co się stanie. „Dosyć! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca” (Mk 14, 41–42).

Za tydzień razem z Jezusem, pojmanym więźniem, udamy się do pałacu Kajfasza, gdzie odbędzie się pierwszy z dwóch sądów nad Jezusem.

Maryjne cuda

Elżbieta Wiater

Środa, 1 maja

Modlimy się do Maryi jako Matki nieskalanej. Chcąc znaleźć obraz, który dobrze odpowiada prawdzie o tym, że jest niepokalana, możemy sięgnąć po wspomnienie świeżo spadłego śniegu, lśniącego w mroźny poranek w promieniach zimowego słońca. Co więcej, ten obraz zaśnieżonego pejzażu jako znaku jej dziewiczego macierzyństwa podobał się najwyraźniej też Matce Bożej, a dowód tego znajdujemy w Rzymie. Jedną z tamtejszych czterech głównych bazylik, nosząca oficjalną nazwę Santa Maria Maggiore, bywa też określana mianem bazyliki Matki Bożej Śnieżnej.

Wynika to z legendy związanej z jej powstaniem. Wydarzenia, o których opowiada wspomniana legenda, miały mieć miejsce w 358 roku. Jeden z rzymskich patrycjuszów, Jan, i jego żona, nie doczekali się potomstwa, a posiadali duży majątek. Oboje byli chrześcijanami (co w IV wieku jeszcze nie było oczywiste), więc modlili się o rozeznanie, na co mają przeznaczyć posiadane bogactwa, skoro nie mają dzieci, które mogłyby po nich dziedziczyć. W nocy z 4 na 5 sierpnia 358 roku Jan miał sen, w którym zobaczył Matkę Bożą. Poleciała mu ona, by za posiadane pieniądze ufundowali z żoną kościół na miejscu, które zostanie im cudownie wskazane. Tej samej nocy Matka Boża objawiła się we śnie także papieżowi, Liberiuszowi, przekazując to samo polecenie. Było jeszcze jedno wymaganie: świątynia ta miała być dedykowana Maryi.

Rano całe miasto obieęła niesłychana wiadomość. Tym bardziej zaskakująca, że był to właśnie sierpień, najbardziej upalny miesiąc roku w Rzymie. Czas, kiedy z Wiecznego Miasta uciekają wszyscy mieszkańcy, którzy mogą sobie na to pozwolić, bo rozgrzane słońcem mury i ulice zaczynają przypominać piec. I w tak upalnym miesiącu na Eskwilin, jedno z siedmiu wzgórz, na których położony jest Rzym, spadł śnieg. Zbiegło się prawie całe miasto, a w tłumie tym nie zabrakło ani papieża Liberiusza, ani patrycjusza Jana. Dla nich obu było oczywiste, że właśnie w ten sposób Maryja wskazała, gdzie ma stanąć poświęcony Jej kościół.

Papież Liberiusz mógł dodać jeszcze jedną, teologiczną, interpretację tego wydarzenia. Około dwadzieścia trzy lata wcześniej, w 325 roku, sobór w Nicei przyjął wyznanie wiary, w którym jasno sprecyzowano, że Jezus z Nazaretu jest w pełni zarówno człowiekiem, jak i Bogiem. I chociaż tekst tego wyznania wiary jeszcze nie mówi wprost o poczęciu i zrodzeniu z dziewicy, stwierdzenie, że poczęła Ona i zrodziła Boga, wskazuje na tę prawdę. Jej niepokalane dziewictwo i macierzyństwo były znakiem, i to takim, którego się nie dało podważyć – że Jej Syn został poczęty dzięki Bożej interwencji.

Teologiczne dywagacje nie dla wszystkich musiały być jasne, znak śniegu w środku lata ozdabiającego szczyt wzgórza był wymowny dla każdego. Patrycjusz Jan i jego żona oddali, jak obiecali, swój majątek na to, by na Eskwilinie wybudować kościół. Nie była to jeszcze obecna bazylika, ale spełnił swoje zadanie – do dziś pamiętamy o tamtym cudzie, który głosił, że Maryja jest Matką niesalaną.

Czwartek, 2 maja

Modlimy się do Maryi jako Arki Przymierza. Dla starożytnych Izraelitów arka była nie tylko podnóżkiem stóp Boga, gdzie przychodzili prosić o łaski, przeproszać za grzechy i dziękować za dobrodziejstwa. Jej podstawowe znaczenie polegało na przypominaniu, że Bóg wszedł z Izraelem w przymierze, a w związku z tym, że wzięli na siebie określone zobowiązania, a On ze swojej strony złożył ludowi wybranemu obietnice, wśród których jedną z najważniejszych była ta, że będzie czuwał nad Izraelem.

Piękną historię o Maryi jako tej, która jak arka Przymierza gwarantuje Bożą opiekę nad miejscem, gdzie przebywa, przechowuje pamięć górali z Bukowiny Tatrzańskiej. Na terenie tej parafii, a dokładnie w lasach nad nią, na Jaworzynce (obecnie znanej bardziej jako Wiktorówki), w drugiej połowie XIX wieku ubogiej pasterce, Marysi Murzańskiej, objawiła się Maryja. Dziewczynka we mgle zgubiła swoje stadko owiec i w rozpaczycy zawołała do Matki Bożej z prośbą o ich odnalezienie. Została wysłuchana i otrzymała też przesłanie dla górali. Z czasem rozwinął się na tym miejscu kult, w którego ożywieniu sporą pomocą była figurka Maryi, wykonana najprawdopodobniej jako wotum dziękczynne za cud. Na początku II wojny światowej ówczesny proboszcz w Bukowinie Tatrzańskiej zdecydował, że ze względów bezpieczeństwa figurkę lepiej przenieść do parafialnego kościoła, co też uczyniono.

W czasie wojny na terenie Podhala, podobnie jak w całej Polsce, działała partyzantka. Jak łatwo się domyślić, Niemcy nie byli tym zachwyceni. W ramach akcji odwetowej za jedną z partyzanckich akcji postanowili zbombardować

Bukowinę. Wyruszyły więc nad tę wioskę bombowce i, jak opowiadali naoczni świadkowie, były już blisko, bo wyglądały na niebie jak stado gawronów. Mieszkańcy modlili się żarliwie do Maryi o ratunek i wtedy nagle z Jaworzynki na teren, na którym leży Bukowina, napłynęła mgła, która przykryła zarówno wieś, jak i okoliczne wzniesienia tak skutecznie, że niemieccy lotnicy stracili orientację co do tego, gdzie mają zrzucić bomby. Zawrócili więc i odlecieli. Mgła jeszcze chwilę poleżała nad wioską, po czym się rozwiała. Wkrótce nadciągnął na tamte tereny front, więc okupanci mieli poważniejsze problemy na głowie niż odwetowe bombardowanie wsi, dzięki czemu Bukowina ocalała.

Po wojnie figurka wróciła na miejsce objawień, a w sercach i pamięci bukowian Maryja pozostaje tą, która na ich żarliwą prośbę ocaliła im życie, zdrowie i dobytek. Gościnnie przyjęli Jej figurkę w swoim parafialnym kościele, chroniąc ją przed wojenną zawieruchą, a ostatecznie okazało się, że to jej obecność ocaliła wioskę od zniszczenia i nędzy. Figurka Matki Bożej jak arka Przymierza sprawiła, że kiedy zawołano przez Jej wstawiennictwo do Boga, On wspomniął na przymierze chrzcielne i nie odmówił ratunku.

Piątek, 10 maja

Modlimy się do Matki Bożej jako Róży duchowej. Tytuł ten odwołuje się do Jej szczególnego duchowego piękna i wrażliwości. Róża to jeden z kwiatów symbolizujących Maryję i sądząc po tym, że kwiat ten często się pojawia w historiach maryjnych objawień, można uznać, że Ona rzeczywiście go lubi.

Najbardziej spektakularnym przykładem może być historia powstania obrazu Matki Bożej z Guadelupe. Związana jest ona z objawieniami udzielonymi Indianinowi Juanowi Diego. Został ochrzczony już jako dorosły i miał zwyczaj codziennie chodzić 15 kilometrów w jedną stronę do miasta Meksyk, by tam uczestniczyć w Mszy św. Po drodze mijał wzgórze, na którym znajdowała się świątynia pogańskiej bogini Tonantzin. W dniu pierwszego objawienia zatrzymał go tam piękny śpiew wielu ptaków. Wędrowiec zatrzymał się i wtedy usłyszał coś jeszcze – głos, który go wołał. Poszedł za nim i ujrzał Piękną Panią, która przedstawiła mu się jako Dziewica, Matka Boga i poleciła, by poszedł do biskupa i przekazał mu, że chce, by na tym miejscu wybudowano dla Niej kościół.

Po wielu trudnościach Janowi udało się dostać przed oblicze hierarchy, ten jednak nie uwierzył Indianinowi. Juan więc zaniósł Piękną Panią odmowną odpowiedź, na co Ona poleciła mu spróbować jeszcze raz następnego dnia. Trudności były jeszcze większe, a biskup odparł, że uwierzy, jeśli zostanie mu

dany jakiś znak. Za odchodzącym Indianinem posłał sługi, ci jednak stracili go z oczu, więc uznano go za sprytnego oszusta.

Maryja przyjęła żądanie znaku i poprosiła wizjonera, by przyszedł na wzgórze następnego dnia. W nocy jednak rozchorował się wujek Juana i poprosił go o przyprowadzenie z Meksyku kapłana, bo bał się, że jest umierający. Indianin postanowił więc na swojej drodze ominąć miejsce spotkań z Matką Bożą, bo nie wątpił, że otrzyma znak, o który prosił, a wtedy będzie musiał iść do biskupa, a przecież miał przyprowadzić księdza do umierającego. Maryja wysła jednak Juanowi naprzeciw, zapewniła, że zatroszczy się o chorego, zaś wizjonerowi poleciła nabierać na szczycie wzgórza kwiatów. Było to miejsce wyjątkowo nieprzyjazne jakiegokolwiek roślinności, ale ku zaskoczeniu posłańca tamtego dnia było obsypane różami przeróżnych kolorów i kształtów. Zebrał je do swojego płaszcza i zaniósł Matce Bożej. Ona wzięła je w ręce i z powrotem włożyła do płaszcza Juana Diego, przykazując mu, by rozwinął swoje okrycie dopiero przed biskupem.

Tym razem wydawało się, że Juan nie doczeka się wcale przyjęcia przez hierarchę, ale biskup, domyślając się, że chodzi o znak, o który prosił, wezwał ostatecznie posłańca do siebie. Wtedy Indianin wszedł i rozwinął płaszcz. Wyszły z niego zebrane na wzgórzu kwiaty a spod nich ukazał się wizerunek Matki Bożej nienamalowany ludzką ręką. Biskup uwierzył, z szacunkiem przyjął obraz i wkrótce na wzgórzu objawień zaczęto budowę sanktuarium.

Maryja w obrazie z Guadalupe jest niesłychanie delikatna, wprost dziewczęca. Jak żaden inny ukazuje to, że Matka Boża jest prawdziwą Różą duchowną.

Gorejące ognisko miłości

Robert Więcek SJ

Środa, 8 czerwca

Serce Jezusa, domie Boży i bramo niebios...

„Podstawowym środowiskiem, gdzie rozwija się cywilizacja miłości, jest rodzina, dlatego cieszę się, że rodziny w Polsce poświęcają się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Serce Boże daje moc i łaskę, aby stały się one kościołem domowym, szkołą ofiarnej miłości, wiary i szacunku dla życia. Prośmy gorąco Serce Boże, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności, aby było Ono natchnieniem i światłem dla ludzkości wchodzącej w trzecie tysiąclecie” (Jan Paweł II).

„Ujrzyjcie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (J 1,15) – tylko patrzcie w Serce Boże. Otwarte Serce to otwarte niebo dla nas.

Dom to miejsce wybrane na stałe mieszkanie – nie byle jakie, nie jakies tam, a wybrane, a powrót do niego za każdym razem jest źródłem ogromnej radości. Szczególnie jeśli jest to doświadczenie jak w niebie. Zgodnie z wołaniem psalmisty: „Pójdziemy do domu Pana!” (Ps 121,1).

Z jednej strony: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3, 20), a z drugiej to Syn otwiera nam bramę nieba. Otwiera swoje Serce. Jedna, jedyna. Jedno, jedyne wejście do owczarni.

Wchodzimy do Serca przez wiarę, a przebywamy przez miłość. „Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was” (J 15,4).

„Czym się Panu odplączę za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pana” (Ps 116,12–14).

Dom to słowo klucz. Z reguły na jego brzmienie porusza się serce i włączają się zmysły, uczucia i emocje. Dom rodzinny. Dom, w którym dobrze się czuje.

Tenże dom jako środowisko naturalne – chrześcijański ekosystem – staje się bramą do nieba, przez którą przejść mamy, by już tam się spotkać na zawsze.

Prośmy o wiarę w niebo, o łaskę kontemplacji nieba, domu, w którym każdy z nas ma swoje mieszkanie przygotowane od wieków w Najświętszym Sercu Jezusa.

Poniedziałek, 13 czerwca

Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze...

„Zresztą tajemnica miłości Boga do nas nie tylko stanowi treść kultu i nabożeństwa do Serca Jezusa: jest ona podstawą każdej prawdziwej duchowości i pobożności chrześcijańskiej. (...) Być chrześcijaninem można bowiem jedynie wpatrując się w krzyż naszego Odkupiciela: «Tego, którego przebili». Encyklika *Haurietis aquas* słusznie przypomina, że rana w boku oraz rany po gwoździach były dla niezliczonych dusz znakami miłości, która w sposób coraz głębszy kształtowała ich życie. Rozpoznanie miłości Bożej w Ukrzyżowanym było dla nich wewnętrznym doświadczeniem, które sprawiło, że za św. Tomaszem wyznali: «Pan mój i Bóg mój!». Pozwoliło im ono pogłębić wiarę poprzez bezwarunkowe przyjęcie miłości Bożej” (Benedykt XVI).

Taki okrzyk spontaniczny i naturalny! Okrzyk zdumienia i miłości! „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27). To nie kwestia wiedzy a wiary. Przed Sercem Bożym można tylko ukłęknać i trwać w milczeniu, nie przestraszu, a w wolności i zdumieniu. Oto Serce Jednorodzonego Syna Bożego, którego Ojciec dał z miłości, aby nas zbawić (por. J 3,16). Oto Serca Boga nad bogami, Pana nad Panami, Baranka Bożego!

Oto Serce Boga-Człowieka. Jemu chwała! Należna? Tak, jako synowski akt uwielbienia, a nie niewolniczego strachu. Akt uwielbienia płynący z serca, w sposób jak najbardziej normalny: „Baranek zabity jest godzien wziąć potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo. A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło: «Zasiadającemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków!»” (Ap 5,12-13).

I włączyłem się... bo nie da się inaczej, bo nie można pozostać obojętnym! To odruchowy krzyk – krzyk miłości. Dobrze, że jesteś! Dobrze, że tu jesteśmy! – który rozległ się na Taborze. To krzyk miłości z Golgoty. To krzyk miłości o poranku zmartwychwstania. I w końcu to krzyk miłości, który rozlegnie się, gdy staniemy przed tronem Baranka w niebie.

Prośmy o ten okrzyk z serca płynący.

Środa, 15 czerwca

Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności...

„Wzywam zatem wszystkich wiernych, aby nadal gorliwie pielęgowali kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, przystosowując go do naszych czasów, ażeby dzięki temu mogli nieustannie czerpać z jego niezgłębionych bogactw i umieli

z radością na nie odpowiadać, miłując Boga i braci, znajdując pokój, wchodząc na drogę pojednania i umacniając swą nadzieję, że kiedyś będą żyć pełnią Boga we wspólnocie ze wszystkimi świętymi” (Jan Paweł II).

Są! Ukryte, by je odkryć – jak skarb w ziemi, jak jedyną drogocenną perłę... oddając wszystko, jak On oddał, by po brzegi napełnić się Bogiem.

Dawca daje się ze wszystkim. Nic dla siebie nie zachowuje. Jest Darem i obdarza darami szczegółowymi. Bez dysproporcji. Bez dysharmonii. Serce Boże bije dla każdego jak źródło, z którego wypływają strumienie sycące człowieka, zaspokajającego pragnienia serca ku Bogu skierowanego.

Dokonuje się to na wszystkich poziomach: rozumu, woli, poznania, a przede wszystkim serca. Wiedza bowiem bez miłości zabija. Mądrość bez miłości staje się zabójczą inteligencją. Apostoł narodów uczy nas, by będąc na tej ziemi, „nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (1 Kor 2,2). „Jeżeli będzie trwać w nauce mojej, będzie prawdziwie moimi uczniami, i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31–32).

Prośmy zatem nie o skarby, bo są nam dane, ale widzenie ich, sycenie się nimi i dzielenie z innymi. Bo mądrości nigdy dosyć. Także prośmy o pokorne dopełnianie się umiejętnościami, bo przecież nie wszyscy muszą grać na jednym instrumencie.

Z Jezusem i Maryją przez całe życie

Monika Waluś

10 października • czwartek

Wielu z nas spotyka się już kolejny dzień z różańcem w ręku. Być może pojawia się powoli znużenie, może zniechęcenie. Niektórzy być może czują, że ciągle powtarzają wiele słów, podobnych do siebie, czyż nie wystarczy raz powiedzieć Panu Bogu, który i tak sam wie wszystko... Jednak dzisiejsze czytania zachęcają nas do wytrwałej, nawet natrętej i natarczywej modlitwy; ta znana Ewangelia może dodać nam odwagi.

Rodzice uczyli nas raczej umiarkowania, prosić raz, może dwa razy, na pewno nie narzucać się stale z tymi samymi prośbami, jeśli nam odmówiono. Czy mamy być przedszkolakami, które marudzą i powtarzają te same żądania? Poza tym chcemy zachować dobry obraz nas samych, chcielibyśmy być uprzejmi, zachować swą godność, także – zauważani, doceniani. Któż z nas lubi się napraszać i męczyć kogoś swymi potrzebami? Jezus chcąc skupić naszą uwagę, przytacza różne przykłady. Wyraźnie zaznacza, że proszący, otrzymują to, na czym im zależało, nawet mimo niewłaściwej pory, ponieważ byli wytrwali i mieli dobre intencje – nikt z nich nie prosił o sprawy nieważne, ani wyłącznie prestiżowe, chodziło naprawdę o coś ważnego. Tym bardziej możemy odważnie próbować my, w miesiącu poświęconym tradycyjnie modlitwie różańcowej, zachęceniu tak wyraźnie przez Jezusa, mając przed oczami obraz dobrego, troskliwego Ojca, który dba o nas i nasze potrzeby bardziej, niż możemy sobie wyobrazić.

Oczywiście, rozumiemy, że Bóg jest dobry, więc nie może spełnić naszych prośb, które by nam lub komuś zaszkodziły, które by nas osłabiły, wprowadziły w nasze życie coś niedobrego dla nas samych. My też prowadzimy dzieci niechętnie, ale stanowczo do dentysty, rozumiemy, że droga do pięknych miejsc bywa daleka i kłopotliwa. Bogu przede wszystkim zależy na nas, naszym nawróceniu, szczęściu duchowym, radości, pokoju. Rozważając tajemnice różańcowe widzimy życie Jezusa i Maryi, tak właśnie Bóg widzi nasze zbawienie, życie, powołanie. Nie możemy prosić o same ułatwienia, ani o brak trudności. Niemożliwe, by w naszym życiu nie było tajemnic życia ukrytego, nie możemy się zwolnić z uczestniczenia w tajemnicach światła. Tak jak

Maryja, pełna łaski, tak i my dotkniemy tajemnic bolesnych, możemy wierzyć, że przeżyjemy tajemnice chwały i radości z naszymi bliskimi, pocieszani przez Najśłodsze Serce Jezusa, z Najświętszą Panną i świętymi w niebie.

Módlmy się, przyjmijmy tajemnice różańcowe do naszego życia. Prośmy w naszych intencjach, przedstawiajmy także nam intencje powierzone przez innych, prośmy, by dobry Ojciec, dobry Lekarz wspierał nas w naszych trudnościach, chorobach, nie obawiajmy się ze spokojem i ufnie modlić stale w tych samych intencjach.

12 października • sobota

Wspominamy dziś, jak zazwyczaj w sobotę, Najświętszą Maryję Pannę. Pismo Święte i oparte na nim tajemnice różańcowe ukazują nam Ją w różnych wydarzeniach Jej życia z Jezusem. Niektórzy z nas najczęściej kojarzą Ją jako młodą Dziewczynę, która nieco zmieszana odpowiada na nieoczekiwane i zaskakujące powołanie, chętnie przyjmujemy Boże Narodzenie i widzimy Ją jako młodą Matkę z maleńkim Synem Bożym w czasie ofiarowania, znamy ją jako cierpiącą Matkę Ukrzyżowanego za nasze grzechy. To życie pełne łaski, ale i trudne życie, łączące radosne i bolesne doświadczenia ducha i ciała.

Słowo Boże poucza nas o różnicy między życiem z ciała a życiem z ducha, o trudnościach w pokonywaniu naszych naturalnych reakcji, odruchowych skojarzeń, także o Duchu Bożym, prowadzącym nas ku wolności, do pokoju serca. Te słowa trafnie opisują nasze życie, zapewne wielu z nas może wspomnieć czas swoich głębokich doświadczeń obecności Bożej w naszym życiu, o czasie nawrócenia. Wiemy dobrze, że nie można mówić tylko o jednym nawróceniu – sam Jezus mówił: nawracajcie się. Widzimy różne duchowe fazy, kolejne etapy w życiu naszym, apostołów i Matki Bożej. Różaniec przypomina nam, że także Matka Boża, Niepokalana, była prowadzona trudną dla Niej drogą. Miłość Jezusa wymagała od Niej, by okazywała serce także tym, którzy ukochanego Syna nie rozumieli, którzy nie chcieli Go przyjąć, nie słuchali wezwania do nawrócenia, za których tak cierpiał. Ewangelista zaznacza na początku Dziejów Apostolskich, że Matka Boża modliła się codziennie z apostołami, a więc z tymi, którzy towarzyszyli Jej Synowi, słuchali, byli chętnie przy rozmażaniu chleba i innych cudach, jednak gdy nadeszły tajemnice bolesne, jeden z nich wręcz się Go trzy razy wyparł, inni opuścili, niektórzy wręcz uciekli. Matka, znając miłosierne Serce i wolę Syna, przyjmuje także i tych, którzy Ją zawiedli, razem z nimi gotowa modlić się i prosić o łaskę. Najświętsza Panna słuchała uważnie i całym sercem Jezusa, wie, że dobry Ojciec nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił

i żył. Razem z nami chce się modlić o naszą przemianę, o nasze podniesienie się z naszych klęsk i niepowodzeń. Jeśli wybaczyła, zgodnie z wolą Syna, Piotrowi i innym apostołom, możemy być pewni, że modli się także stale za nas, zawsze wierząc, że przyjmiemy łaskę Bożą, która w nas rozkwitnie tak, że wydamy jeszcze dobre owoce. Patrzmy na Matkę Bożą, która nie gorszy się początkami Kościoła, wspiera go modlitwą, wierzy w moc łaski Bożej. Razem z Nią módlmy się za nas samych i za ludzi Kościoła, prosimy o nasze nawrócenie, o życie z Ducha dla nas wszystkich.

14 października • poniedziałek

Dziś Kościół przypomina nam miłość Najśłodszego Serca Jezusa ku nam. To bardzo krzepiąca myśl dla nas, że nasz Król, nasz Bóg i Pan ma dla nas zawsze otwarte Serce, współczujące i kochające, którego miłość przekracza wszelkie ludzkie uczucia.

Nie jest to dla nas prawda zupełnie nowa – któż z nas nie wie, że Bóg nas kocha? Jednak często trudno nam sobie to tak realnie wyobrazić. Niektórzy z nas mieli niełatwe dzieciństwo, skomplikowane więzi w rodzinie. Niekiedy w imię miłości wymagano od nas zbyt wiele, może wykorzystano naszą miłość. Być może wręcz boimy się, gdy mówi się nam o miłości, naciska na nas, domaga się ciągle nowych ustępstw i kolejnych poświęceń. Jednak św. Małgorzata Alacoque, którą dzisiaj Kościół wspomina, mówiła o Najśłodszym Sercu Jezusa, które przede wszystkim chce nam dawać łaski, pocieszenie, samo dobro. O hojnym Bogu kochającym i pocieszającym mówi również nam wielokrotnie Pismo Święte. Prorocy mówili o Bogu, który jak matka nigdy nie zapomni o swym dziecku i zawsze ma do niego cierpliwość, świadomi, że nawet matki bywają różne, dodawali, że gdyby nawet zapomniała matka, Bóg nigdy o nas nie zapomni. Psalmi ukazują doświadczenie ludzi, którzy w obecności Bożej czują się jak przytulone i nakarmione niemowlęta, bezpieczne i otulone czułością. Także psalm z dzisiejszych czytań opowiada, że jedynie w Bogu spokój znajduje dusza, w Nim znajduje spokój i opiekę, przed Nim można wylać swoje serce, znaleźć pełne zrozumienie.

Podobnie mówiła o Bogu święta Urszula Ledóchowska. W Sercu Jezusa znajdowała odpoczynek i wytchnienie, przed Najświętszym Sakramentem czuła się uspokajana, pocieszana, wzmacniana. Niezależnie od sytuacji spodziewała się wszystkiego najlepszego od Serca Jezusa. Ufała Mu bezgranicznie, wiedziała, że czuwa nad nią i pragnie jej szczęścia o wiele bardziej, niż ona sama może sobie

wyobrazić, powierzała Najśłodszemu Sercu Jezusa wszystkie swoje problemy, trudności, zawody, niepokoje i obawy. Wierzyła, że może polegać na dobroci i hojności Serca Pana, który jest wszechmogący. Jak zapisała, całą przeszłość, wszelkie żale i rozczarowania rzuciła w ogień miłości Bożej. Czuła wyraźnie, że wszelkie jej niepowodzenia, upadki, potknięcia i grzechy zostały już przez miłosierne Serce Jezusa wybaczone i odsunięte, czeka na nią wielka miłość Bożego Syna. Codziennie modliła się na różańcu, chcąc poznać Najśłodsze Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi rozważała kolejne tajemnice. Jej pragnieniem, celem jej życia było upodobnienie do Serca Jezusa, kochać je jak Matka Boża.

Także nam Serce Boże wybacza, podnosi nas do Siebie, pociesza i leczy. My także jesteśmy kochani i zapraszani do największej bliskości z Nim i Jego Matką. Przyjmijmy modlitwę różańcową jako czas spotkania z Najśłodszym Sercem Jezusa, z Niepokalnym Sercem Najświętszej Panny, pozwólmy otoczyć się hojną miłością Boga.

rok B

Jr 31, 7–9

Ps 126

Hbr 5,1–6

Mk 10, 46b–52

HOMILIA DO DOROSŁYCH

Zobaczyć i działać

Marcin Wrzos OMI

Spotykamy się w niedzielę kończącą Tydzień Misyjny. Liturgia słowa kieruje naszą uwagę na kwestię wzroku. Wiemy, jak on jest ważny i że trudno bez niego funkcjonować. Chodzi jednak nie tylko o wzrok fizyczny, ale też o wzrok duchowy. Czasem jest tak, że nie chcemy czegoś zobaczyć lub udajemy, że nie widzimy, bo tak jest prościej i nie trzeba nic robić. Celebруем „święty spokój”. Bywa że nie widzimy własnych słabości, a widzimy za to słabości innych – potrafimy być w tym naprawdę bardzo dobrzy. Bóg zaprasza nas do czegoś innego.

W pierwszym czytaniu słyszymy historię proroka Jeremiasza. Był świadomy, że jego naród – Izraelici – ginie i wkrótce straci wolność. Miał jednocześnie nadzieję, że Bóg przyjdzie im z pomocą. Prorok nazywany był w tamtych czasach „widzącym”, bo był przez Boga wyposażony we wrażliwość dostrzegania tego, czego nie widzą lub nie chcą zobaczyć ludzie. Co widzi Jeremiasz? Widzi lud Izraela, który nie żyje według dekalogu, przykazań miłości – danych mu przez Pana. Widzi lud, który zapomina o Bogu, oddaje kult bogom i bożkom, który sprzeniewierzył się umowie z Bogiem – przymierzu. Zapowiada im nadchodzącą, kolejną niewolę narodu wybranego, jako karę za grzechy – co zresztą wydarzyło się kilka lat później, gdyż stali się niewolnikami w Babilonii. Jeremiasz zapowiada także wyjście z tej niewoli, na wzór pierwszej ucieczki z Egiptu. Ma być pełne radosnych okrzyków, entuzjazmu. Zapis tego wyjścia, w formie proroctwa, słyszeliśmy jako pierwsze czytanie. Bóg wyprowadza pozostałości swojego ludu z tej niewoli. Wyprowadza wśród nich słabych, chorych,

niewidomych, sparalizowanych. Ich pochod przypomina zwycięską procesję, bo w tych osobach zwyciężył Bóg, oczyścił ich ze słabości i grzechu – dał im nowe życie. Dał też nowe życie wspólnocie narodowej Izraelczyków. Psalm 126, który śpiewaliśmy, także przedstawia historię powrotu z Babilonii, nadziei na lepsze jutro. Jeremiasz widzi tę trudną sytuację i działa (ostrzega, modli się, pości), choć miał w sobie bunt względem Najwyższego i misji prorockiej, którą realizował. Nieraz cierpiał od najbliższych czy pozostałych Izraelitów – był w więzieniu, był skazany na śmierć, gdyż mówił o ich nadchodzącym losie, mając nadzieję, że się nawrócą.

O niewidomym mówi także Ewangelia. Święty Marek przyjmuje rolę reportera. Nie tylko relacjonuje przebieg tego, co widzi, ale też pyta uczestników wydarzenia. Rzecz dzieje się w Jerychu. To ważna informacja. Jerozolima, miasto Boga, znajduje się około 820 m n.p.m., a Jerycho, nazywane miastem grzechu, leży w najgłębszej depresji ówczesnego świata, 250 m p.p.m. Skąd ta reputacja? W tamtym czasie było znanym, bogatym uzdrowiskiem, pełnym „uciech”, także seksualnych. Mieszkały w nim luksusowe prostytutki, były tam też ówczesne kasyna, „giełdy” niewolników. To tam, w największej depresji świata, niewidomy człowiek bez imienia – bo Bartymeusz oznacza po aramejsku po prostu syna Tymeusza – zostaje uzdrowiony, przy drodze, przez Jezusa. Dostaje szansę na nowe życie. Miał odwagę krzyknąć do Chrystusa z prośbą o pomoc, przybiec do Niego, choć wielu ludzi nastawało, aby zamilkł. Co robi po uzdrowieniu, po tym jak przejrzał? „Idzie za Nim drogą” uczniów. To może być obraz naszego życia. Możemy i my być w dole życia, nie widzieć wyjścia, rozwiązania naszych sytuacji, szansy uwolnienia z grzechów, słabości, toksycznych relacji, ale jest ratownik – Chrystus. I o tym Chrystusie, który z miłości do nas poniósł największą ofiarę, umierając na krzyżu, pisze autor Listu do Hebrajczyków.

Na zakończenie Tygodnia Misyjnego, jako uczestniczący we wspólnocie Kościoła, w czytaniach słyszymy o Jeremiaszu – „widzącym” proroku – i o Bartymeuszu, który zaczął widzieć. Pierwszy wieszczy „nowe życie” Izraela po doświadczeniu niewoli w Babilonii, a drugi zaczął widzieć, otrzymując zarazem szansę na „nowe życie” od Chrystusa. To ważny moment w dojrzwaniu wiary, kiedy przychodzimy do Boga i w końcu prosimy Go o pomoc. Możemy być w tragicznej sytuacji: cierpienia, choroby, słabości, depresji czy grzechu – jak Izraelici czy ewangeliczny Bartymeusz. Gorzej, gdy tego nie widzimy. Gdy nie zauważamy, że nie jesteśmy idealni, bo nie potrafimy jednak kochać wszystkich bez wyjątku, nie potrafimy przebaczyć, wprowadzać jedności i pokoju, pomagać,

służyć – kosztem swoich pieniędzy, „świętego spokoju”, ulubionego serialu, meczu czy odpoczynku... Pierwszym krokiem ratunkowym, według liturgii słowa, jest zobaczenie tego, jacy rzeczywiście jesteśmy (bez owijania w bawełnę), drugim jest przyjsie z tym do Boga, a trzecim krokiem, jak naród wybrany i Bartymeusz, jest pozostanie przy Nim jako uczniowie i przyprowadzanie ludzi do Niego poprzez powaźne traktowanie Ewangelii i życie nią.

HOMILIA DO DOROSŁYCH

Powrót na drogę z Bartymeuszem

ks. Wojciech Nowicki

Zwróćmy najpierw uwagę na drobny szczegół, mianowicie, że ten niewidomy żebrak siedzi przy drodze. Może nam się to wydać bardzo oczywiste, gdzie miałby siedzieć, żebrząc? Przecież nie na środku drogi! Ten szczegół, o którym pisze nam św. Marek, jest ważny, bo chodzi o pewną różnicę między tymi, którzy idą drogą, a tym, który już tą drogą nie idzie, ale siedzi obok.

Chciałbym, żeby nasza uwaga najpierw skoncentrowała się dzisiaj na tych, którzy idą drogą. Na tym tłumie i uczniach, którzy otaczają Jezusa. Też są ślepi. Są ślepi na tego ślepego. Są jakoś nieczuli i niewrażliwi na tego człowieka. Można iść za Jezusem, można iść drogą wiary i być niewrażliwym, ślepym na drugiego człowieka. Chciałbym, żebyśmy na to w pierwszej kolejności zwrócili uwagę.

Nie stygmatyzujmy innych, nie odręczajmy innych, ale umożliwiajmy innym przyjsie do Jezusa. Umożliwiamy człowiekowi wejście na drogę.

Widzimy uczniów, którzy to uniemożliwiają. Gdyby spacyfikowali tego niewidomego, Jezus by się tam nie zatrzymał, nie uzdrowił, poszedł dalej. A ślepiec dalej pozostałby obok drogi. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy mieli wrażliwość i badali u siebie, czy my naszym słowem, gestem, czynem albo zaniedbaniem nie sprawiamy, że ktoś przez nas czuje się zepchnięty z drogi. Czy my nie przeszkadzamy przychodzić do Jezusa?

Pamiętamy, jak uczniowie przyszli i zabraniali przynosić dzieci do Jezusa. A Jezus mówi: nie zabraniajcie przychodzić. Jest też inny fragment, kiedy mówi: zabranialiśmy komuś nauczać, bo nie chodził z nami. Czy my również to czynimy? Czy odręczajmy innych? Tak czy inaczej stygmatyzując. Tak czy inaczej przekreślając. To ważne pytanie, z którym powinniśmy się zmierzyć.

Potem niech nasz wzrok pobiegnie już na tego, który jest głównym bohaterem dzisiejszej Ewangelii, czyli na niewidomego. Jest człowiekiem konkretnym. Znamy jego imię – Bartymeusz. Ale jednak przez to, w jaki sposób tę opowieść św. Marek konstruuje, staje się dla nas bohaterem uniwersalnym. Ponieważ Marek konstruuje też tę postać na podstawie pewnego kontrastu. Bartymeusz jest synem Tymeusza. Tymeusz to człowiek zacny i poważany. Takie jest znaczenie tego imienia. Dlaczego syn człowieka zacnego i poważanego siedzi obok drogi i żebrze? Jest nikim, nie liczy się, nie ma poważania. Przypomina to trochę przypowieść o synu marnotrawnym. O dziedzicu, o synu ojca, który odszedł i z jakiegoś powodu wszystko roztrwonił i przestał się liczyć. Stał się nikim.

W niewidomym Bartymeuszu widzimy siebie. Człowieka, który z jakiegoś powodu jest ślepy na Boga, któremu coś nie pozwala widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Nie potrafię dostrzec piękna życia. Nie potrafię dostrzec obecności Boga. Nie potrafię dostrzec w drugim człowieku przychodzącego Boga. Nie potrafię dostrzec nadziei w moim życiu. Nie widzę sensu. Co mnie zaślepia? Co jest moją ślepotą duchową, moralną?

Niewidomy zrobił coś niesamowitego. Głośno woła, co możemy odczytać jako intensywną, nieustającą modlitwę błagalną. Warto nie ustawać w modlitwie błagalnej. Kiedy już tak woła i błaga, Jezus się zatrzymuje, mówi: zawołajcie go, i wówczas ten słyszy słowa nadziei: Bądź dobrej myśli. Wstań, woła cię.

Co robi? Zrzuca płaszcz. Może nam się znowu wydać to nieistotnym szczegółem, ale dla człowieka ubogiego, biednego, bezdomnego, żebrzącego – płaszcz jest wszystkim. To jest cały jego dobytek. To jest coś, na czym może się położyć. To jest coś, czym może się okryć, kiedy przychodzi chłód nocy. To jest coś, co może mu zagwarantować przeżycie. Jeśli nam ewangelista mówi, że zrzucił płaszcz, to znaczy, że zostawił to, co go po ludzku zabezpieczało. Wierząc, że teraz zabezpieczenie będzie od Jezusa, od Boga. To znaczy, że musimy potrafić zdecydować się na to, żeby zostawić to, co w naszych oczach jest zabezpieczeniem. Trzeba nieraz umieć zaryzykować.

Do odmawiania sobie czegoś najczęściej jesteśmy wzywani w Wielkim Poście, w jakimś sensie w piątki całego roku. Mamy zrezygnować z czegoś dobrego. Rezygnacja z czegoś złego jest naszym codziennym obowiązkiem. To jest nawrócenie. Ale mówi też Kościół: próbujcie zrezygnować z czegoś dobrego, obiektywnie dobrego. Jedzenie mięsa nie jest przecież czymś złym. Ale mamy z niego zrezygnować w piątek dla czegoś ważniejszego. Podejmujemy różne postanowienia, wyrzeczenia po to, żeby zrezygnować ze swoich zabezpieczeń. Po to, żeby bardziej zaufać Panu Jezusowi. Żeby się bardziej na Nim skoncentrować.

Temu służą drobne i większe umartwienia w naszym życiu. Umiejętność zrezygnowania ze swojej wizji, ze swojego planu, ze swojego zdania, ze swojej intuicji, przecucia, żeby bardziej zaufać Bogu. To, co robi dzisiaj ten Bartymeusz, to bezgraniczne zaufanie Jezusowi.

A gdyby go Jezus nie uzdrowił? Zostałby z niczym. Dalej ślepy i bez płaszcza. Ale on wiedział, że Jezus nie może go zawieść. Tak bardzo zaufał. I to właśnie mocne zaufanie, to co nazywamy wiarą, sprawiło, że Jezus nie mógł mu odmówić uzdrowienia.

Konkluzją historii uzdrowienia Bartymeusza, jest to, że przejrzał i szedł za Nim drogą. Bartymeusz już nie jest obok. Bartymeusz dołączył do grona uczniów. Wszystko to, co się wydarzyło, było potrzebne po to, żeby on znów wrócił na drogę.

Dlatego pytania, które dzisiaj postawiłem i chciałbym, żebyśmy się z nimi spróbowali zmierzyć, mają służyć właśnie temu, żeby ten, który to siedzi obok, a nie idzie drogą, mógł ponownie wejść na drogę.

Panie, żebym przejrzał. Przejrzał, to znaczy zobaczył wszystko tak, jak Ty widzisz. Wtedy będę właściwej na drodze.